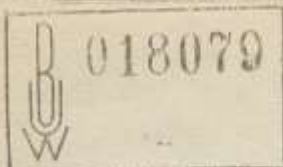


Źródło: Biblioteka Uniwersytetu Warszawskiego, egzemplarz zeszytu szczotkowego z 1949 roku, dar 176 z 10 kwietnia 1951 roku [część 3]. Kolejność stron jak w oryginale.

ROK I

NR 3



018079

1949 cz. 3

# PRZEGLĄD HISTORYCZNO - OŚWIATOWY

KWARTALNIK  
POŚWIĘCONY BADANIOM DZIEJOW  
OŚWIATY I WYCHOWANIA W POLSCE

REDAKTOR  
JAN HULEWICZ  
PROF. UNIW. JAG.

433 / 123

WARSZAWA 1949  
WYDAWCA: ZWIĄZEK NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

Wszystkie powyższe uwagi krytyczne nie umniejszają w niczym wartości pracy prof. Barycza, sumiennej, źródłowej, bogatej w zupełnie nieznanne lub mało znane szczegóły z dziejów praskiej i krakowskiej wszechnicy, a przepełnionej głębokim zrozumieniem znaczenia ich kul-

turalnej współpracy w ciągu sześciu wieków. Słowem, rzecz napisana pięknie, z gruntowną znajomością przedmiotu, jak przystało na dyrektora archiwum U. J. i na historyka dziejów naszej czcigodnej Almae Matris.

*Tad. Stan. Grabowski*

## ZYGMUNT ZAGÓROWSKI

(1886 — 1944)

Urodził się dnia 2 maja r. 1886 w Nowym Targu. Po ukończeniu szkoły powszechnej w Bochni uczęszczał do gimnazjum w Rzeszowie i Tarnowie, gdzie złożył egzamin dojrzałości 8 czerwca r. 1904. Studiował potem na Uniwersytecie Jagiellońskim język i literaturę niemiecką pod kierunkiem Wilhelma Creizenacha, filologię klasyczną pod kierunkiem K. Morawskiego i L. Sternbacha, a polonistykę pod kierunkiem St. Tarnowskiego, St. Windakiewicza i J. Łosia. Dla pogłębienia studiów germanistycznych wyjechał na uniwersytet do Monachium. Po powrocie do kraju złożył egzamin nauczycielski przed państwową komisją egzaminacyjną w Krakowie w dniu 11 maja r. 1910 i uzyskał dyplom nauczyciela języka niemieckiego i polskiego dla szkół średnich ogólnokształcących. W dniu 20 stycznia r. 1914 uzyskał na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora filozofii po przedstawieniu rozprawy z zakresu literatury niemieckiej i złożeniu z pomyślnym wynikiem egzaminów ścisłych z języka i literatury niemieckiej oraz filozofii.

Służbę nauczycielską rozpoczął dnia 1 września r. 1909 w państwowym gimnazjum w Gorlicach jako zastępca nauczyciela. Od 1 września r. 1911 mianowany rzeczywistym nauczycielem w gimnazjum państwowym w Trembowli przydzielony został do służby nauczycielskiej w I Państwowym Gimnazjum w Nowym Sączu, gdzie pełnił obowiązki pod kierownictwem wybitnego filologa i pedagoga oraz doskonałego administratora, jakim był Stanisław Rzepiński, późniejszy krajowy inspektor szkół w Radzie Szkolnej Krajowej. Pracował w Nowym Sączu do końca marca r. 1914 wyróżniając się jako zdolny nauczyciel i dobry wychowawca młodzieży.

Z tym dniem austriackie Ministerstwo Wyznań i Oświaty powołało go do służby w administracji szkolnej w Radzie Szkolnej Krajowej we Lwowie. Pełnił tam z początku obowiązki referenta, a skoro się należyście zaprawił w administracji i dał się poznać jako wybitny pracownik, objął z dniem 1 lipca r. 1916 obowiązki szefa Biura Prezydialnego RSK oraz równocześnie sekretarza Plenum Rady Szkolnej Krajowej. Na tym odpowiedzialnym stanowisku okazał się nie tylko sprężystym, energicznym i bardzo pracowitym urzędnikiem, ale także człowiekiem uczynnym i spieszącym chętnie innym z wszelką pomocą. O tym pamiętali dobrze ci, którzy ze skutecznej jego interwencji korzystali, przyjmowani zawsze przez niego uprzejmie i po ludzku. Ceniony był wówczas istotnie zarówno przez przełożonych, jak i przez nauczycielstwo. Mianowany z dniem 15 maja r. 1918 dyrektorem I Państwowego Gimnazjum w Tarnopolu w dalszym ciągu pozostał szefem Biura Prezydialnego RSK we Lwowie.



W grudniu r. 1918 przybył do Krakowa. Tutaj objął obowiązki sekretarza prezydijskiego w ekspozyturze Rady Szkolnej Krajowej zorganizowanej przez ówczesnego prezydenta Rady Fr. Zolla. Krótko przebywał w Krakowie. Z dniem bowiem 1 stycznia r. 1919 powołany został do Ministerstwa WR i OP w charakterze „starszego referenta” w Sekcji szkolnictwa średniego ogólnokształcącego. Dekretem z dnia 8 marca r. 1919 mianowany został wizytatorem szkół. Ściśle biorąc poza spełnianiem nadzoru pedagogicznego nad gimnazjum państwowym Stanisława Staszica w Warszawie oraz Władysława IV na Pradze i w jednym gimnazjum prowincjonalnym, aby nie tracić kontaktu bezpośredniego ze szkołą, faktycznie sprawował raczej funkcje administracyjne naczelnika wydziału państwowych szkół średnich w Sekcji szkolnictwa średniego ogólnokształcącego, na której czele stał wówczas Tadeusz Łopuszański. Zagórowski przybywszy ze znacznym doświadczeniem administracyjnym z b. Rady Szkolnej Krajowej we Lwowie, rozpoczął właściwie pracę organizacyjną samego wydziału od podstaw. Zreorganizował kancelarię, uporządkował biurowość, przyuczył urzędników pracujących w kancelarii do celowej i zorganizowanej pracy, nauczył nielicznych wówczas referentów umiejętności referowania (nawet pod względem formalnym); nawet grono wybitnych wizytatorów, z którymi w wydziale współpracował, przyzwyczaił do referowania spraw, gdyż powołani ze szkół prywatnych średnich oczywiście nie mieli wyobrażenia o sposobach załatwiania „papierków” i — co zupełnie zrozumiałe — nie doceniali tych spraw zajęci przede wszystkim zorganizowaniem szkół, werbowaniem nauczycieli, obmyśleniem programowych zarządzeń. Czynił to wszystko Zagórowski z wielkim znanstwem, wybitną umiejętnością obcowania z ludźmi, z humorem, który go nigdy nie opuszczał, nierzadko operując świetnym dowcipem, tak że on „Galileusz” zyskał sobie u kolegów „Królewiaków” wielką wziętość, sympatię i uznanie. Trzeba bowiem podkreślić i to, że był niezwykle pracowity, niezmordowany w wysiłkach, zdało się — nigdy nie zmęczony pracą. Wszak w tym właśnie okresie budowania szkolnictwa od podstaw na terenie dawnej Kongresówki nie można było się liczyć z określonym wymiarem godzin urzędowych. Albo siedziało się w biurze do późnych godzin wieczornych, albo zabierało się do domu obfity materiał do przepracowania, aby go nazajutrz po aprobacie szefa Sekcji lub ministra wypuścić w teren.

Należy podkreślić, że w tym okresie nie było w ogóle władz II instancji w szkolnej administracji. Dla szkół powszechnych istniały inspektoraty szkolne w powiatach jako najniższa instancja zależna od centrali, natomiast szkoły średnie ogólnokształcące zależały bezpośrednio od Ministerstwa. Stąd Sekcja zavalona była dosłownie drobiazgami, poczynając od zapotrzebowań na zakupno sprzętów czy środków do utrzymania porządku, poprzez sprawy organizacyjne, zdobywanie sił nauczycielskich, zawieranie z nim umów, delegowanie do gimnazjów, korespondowanie z Radą Szkolną we Lwowie w sprawie zwalniania z Galicji nauczycieli do szkół w Królestwie. Najdrobniejsze sprawy dotyczące przyjmowania uczniów do gimnazjum, zgłaszających się zewsząd, musiały być decydowane w Sekcji Ministerstwa. Ukuwały się już wtedy stopniowo różne przepisy normatywne wynikające ze stosunków ówczesnego życia szkolnego. To wszystko leżało na głowie Zagórowskiego. Musiał on sprawy rozstrzygać opierając się albo przez analogię na stosunkach galicyjskich, lub porozumiewając się z wizytatorami, którzy w olbrzymiej większości rekrutowali się ze szkół Kongresówki i znali znowu doskonale stosunki szkolne, wartość szkół prywatnych i nauczycieli. Wspólnymi siłami w atmosferze twórczej, pełnej entuzjazmu pracy, z najwyższym poświęceniem sił, wiedzy i doświadczenia, bez jakiegokolwiek wyczekiwania na uznanie czy nagrodę pieniężną budowało się polską szkołę nową, tworzyło się nową organizację szkolną. Niemalą i cenną do tej budowy cegielkę dorzucił wówczas Zagórowski.

Z biegiem lat, gdy zorganizowały się kuratoria okręgów szkolnych jako urzędy szkolne II instancji, zmienił się i charakter departamentu, zakres jego działania oraz program działalności. Ministerstwo odciążone od balastu bieżących spraw codziennych stało się nadeszcie instancją nadzorującą i rozstrzygającą w sprawach zasadniczej natury i mogło opracowywać swobodnie sprawy programowe i organizacyjne. Gdy na podstawie nowego statutu dokonana się reorganizacja Ministerstwa i powstał Departament szkolnictwa średniego ogólnokształcącego ((Dep. II), Zagórowskiemu powierzono obowiązki dyrektora tego departamentu z dniem 17 sierpnia r. 1926. Gdy zaś Departament ten wskutek nowej zmiany statutu został zlikwidowany i zamieniony na wydział szkolnictwa średniego ogólnokształcącego w Departamencie szkolnictwa ogólnokształcącego, Zagórowski mianowany został naczelnikiem tego wydziału od 1 września r. 1928.

Z początkiem grudnia r. 1928 został przesunięty do departamentu nauki i szkół wyższych, gdzie pełnił obowiązki najpierw radcy ministerialnego od 1 stycznia r. 1934, a potem kierownika referatu administracyjnego od 1 sierpnia, r. 1936 aż do wybuchu wojny.



W ciągu całego okresu swej służby w administracji szkolnej w Warszawie był wykładowcą języka niemieckiego w Wyższej Szkole Handlowej, a potem i w Szkole Nauk Politycznych. Skoro została zorganizowana Wyższa Szkoła Dziennikarska, wykładał w niej literaturę polską. Jako wybitny administrator, a przy tym obznajmiony z zagadnieniami wychowawczymi, mianowany został stałym delegatem Ministra WR i OP dla spraw internatu studentów wydziału teologii prawosławnej na Uniwersytecie Warszawskim. Nad tym internatem sprawował troskliwą i wnikliwą opiekę przestrzegając polskiego jego charakteru.

Pracując w Departamencie nauki i szkół wyższych z polecenia ministra WR i OP wyjeżdżał w r. 1936 do Niemiec i Austrii dla zbadania tam ówczesnego stanu szkolnictwa wyższego oraz w r. 1937 do Finlandii w sprawie zorientowania się w programach tamtejszych szkół wyższych. Badania te związane były z przepracowywaniem przez Ministerstwo zagadnień programowych szkół wyższych.

Gdy wybuchła II wojna światowa, Zagórowski pozostał w Warszawie. Po zlikwidowaniu Ministerstwa przez Niemców pracował w „Komisji likwidacyjnej”, zorganizowanej przez Niemców dla ostatecznego zlikwidowania agend ministerstwa, co trwało dosyć długo, a potem wraz z kilkoma urzędnikami polskimi w „dystrykcie warszawskim” (urząd II instancji) służąc swymi informacjami i pomocą polskiemu szkolnictwu, jakie jawnie istniało na terenie Warszawy. Po wybuchu powstania warszawskiego zabrany z synem z mieszkania wraz z nimi został rozstrzelany przez Niemców przy remizie tramwajowej na ul. Puławskiej.

Aczkolwiek był zasadniczo pracownikiem administracyjnym szkolnym, w wolniejszych chwilach lubił interesować się zagadnieniami literackimi. Opracował m. in. Goethego „Cierpienia młodego Wertera” wydane w ramach II serii Biblioteki Narodowej. Był też redaktorem bardzo cennego swego czasu „Kalendarza Nauczycielskiego” wydawanego we Lwowie, który m. in. zawierał zestawienie dokładne wszystkich nauczycieli gimnazjów, szkół realnych i seminariów nauczycielskich w h. Galicji. Kalendarz ten oddał wielkie nieraz usługi nauczycielstwu, bo opierając się na dokumentach Rady Szkolnej Krajowej i deklaracjach nauczycieli zawierał dokładne szczegóły dotyczące przebiegu studiów i służby wszystkich nauczycieli.

Za zasługi na polu administracji szkolnej odznaczony został w 1936 r. złotym krzyżem zasługi.

*Michał Polak*

Czapiński wyjeżdża do Lwowa. Kończy się pierwszy, młodzieńczy okres jego pracy, kończy się również jego praca w rosyjskim ruchu robotniczym, jego działalność wiąże się z polskim ruchem socjalistycznym.

Rok przebywa we Lwowie, później przenosi się w r. 1906 do Krakowa. Przez lat 12 praca jego jest ściśle związana z tym miastem i przeważnie zachodnią częścią byłego zaboru austriackiego. W Krakowie kontynuuje dawną działalność, zn. uczy młodzież. Rzecz dziwna, przyjeżdża do Krakowa, a więc wówczas do centrum ruchu socjalistycznego i od razu umie skupić koło siebie garstkę młodzieży, którą uczy socjalizmu. Młodzież ta, żadna wiedzy, ulega jego specyficznemu czarowi, mimo iż nie było bynajmniej rzeczą łatwą uzyskanie posłuchu i uznania oraz zrozumienia ideologii i nauki Karola Marxa. Przecież wówczas dogasał płomień rewolucji i ruch socjalistyczny dogasał lub poszedł na bezdroża (Machajski), a stąd w bardzo wielu wypadkach droga wiodła do zwątpienia, a nawet do samobójstwa, tak częstego w tym czasie nawet wśród najwybitniejszych. Czapiński przyjechał do Krakowa wówczas, gdy miasto to było centrum życia socjalistycznego i intelektualnego. Było wobec tego rzeczą bardzo trudną dla młodego działacza znaleźć uznanie i posłuch nawet wśród młodzieży. Udało mu się to w zupełności dzięki dużej wiedzy już w tym okresie, pracowitości i energii, a nad tym wszystkim królowała nadzwyczajna umiejętność popularyzacji. Nie miał dwóch metod wykładów dla robotników i inteligentów. Także i tematy wykładów były niemal te same. Umiał zaciekawiać słuchacza, zachęcić go do dalszych studiów i zmusić do myślenia, a wszystko, co mówił, było opowiedziane w sposób jasny, zrozumiały i pomysłowy. Mówiąc o pewnych zagadnieniach podawał przykłady zjawisk lub faktów historycznych, szukał ich objaśnienia w innych gałęziach wiedzy. Jego wykłady odbywały się w ramach Uniwersytetu Ludowego im. Adama Mickiewicza, poprzednika na terenie Galicji do roku 1923 naszego T. U. R. Czapiński niedługo po przyjeździe zostaje członkiem Zarządu U. L. i jego chyba najbardziej czynnym prelegentem. Wykłada „na sali”, tzn. dla szerszej publiczności i w lokalach robotniczych badające całej zachodniej Galicji. Wykładał przede wszystkim ekonomię i socjologię marksowską. Wielkim novum w jego prelekcjach było zaznajomienie słuchaczy z marksizmem rosyjskim. Młodzież galicyjska czasu ówczesnego uczyła się wówczas tylko marksizmu szkoły niemieckiej. Czapiński ułatwił jej, dzięki swym prelekcjom, poznanie rewolucyjnych myślicieli i marksistów rosyjskich. Prawdopodobnie przed przyjazdem Czapińskiego do Krakowa niewielu z jego późniejszych uczniów



wiedziało o dorobku myślowym Bakunina i Herecna, Plechanowa i Lenina. Czapiński przyjechał do Polski związany organizacyjnie z rosyjską socjalną demokracją. W Polsce wiąże się ściślej z Socjal-Demokracją Król. Polskiego i Litwy. Praktycznie pracuje jednocześnie w jedynej wówczas partii socjalistycznej na terenie Galicji, Polskiej Partii Socjalno-Demokratycznej Galicji i Śląska (P. P. S. D.). W r. 1910 zrywa jednak kontakt organizacyjny z S. D. K. P. i L. z powodu różnicy zdań w sprawie obchodu rocznicy bitwy grunwaldzkiej. Organizacja ta była przeciwna temu obchodowi, P. P. S. D. brała udział w ogólnym obchodzie organizując ponadto obchody własne. Od tego czasu bierze czynny udział w życiu politycznym tej partii, przede wszystkim jako publicysta polityczny. Czapiński zapoznaje także robotników i szersze koła publiczności z literaturą rosyjską. Wprawdzie via Zachód dotarli już przedem do Krakowa Gorkij i Tolstoj, jednak innych autorów niemal nie znano. Był wówczas bodaj pierwszym prelegentem mówiącym o Turgeniewie i Dostojewskim. Nie ograniczał się tylko do literatury rosyjskiej, mówił o Maeterlinku, Ibsenie i Schnitzlerze, by wymienić najwybitniejszych. Po prelekcjach wybitni aktorzy odczytywali fragmenty ich utworów. Tłumy publiczności przysłuchiwały się tym wykładom, które były próbą marksistowskiej analizy literatury pięknej.

Mimo że był niesłuchanie czynny jako pisarz i działacz, uczęszczał równocześnie na Wydz. Prawa U. J. Rzecz dziwna, czuł się na wykładach i seminariach źle, być może, że atmosfera na U. J. była inna niż na uniwersytetach rosyjskich, być może, że zagadnienia prawa były mu dalekie i obce. W 1911 r. skończyła się jego kariera studencka. Młodzież lewicowa zaprotestowała wówczas przeciw mianowaniu ks. Kazimierza Zimmermana profesorem socjologii katolickiej na Wydziale Filozofii ogłaszając strajk. Czapiński był jednym z przywódców tej akcji, a w organie codziennym P. P. S. D. „Naprzód” ogłosił kilka dowcipnych i złośliwych felietonów o książce ks. prof. pt. „Moja baba”, którą ks. profesor wydał pod pseudonimem „Tektander” (= cieśla = Zimmerman). Młodzież wprawdzie strajk przegrała, jednak felietony te skompromitowały autora książki. Wówczas to Czapiński porzucił ostatecznie uniwersytet, relegowany bodaj na rok.

Ogarniał z biegiem lat coraz większy zakres naszego życia intelektualnego, aż do przyjazdu do Polski niemal mu nieznanego. Wówczas to zaczął śledzić systematycznie dzieje naszej myśli politycznej i historię socjalizmu polskiego. Poznawał coraz lepiej kraj i jego warunki życia. Charakterystyczny przykład to jego stosunek do Tatr. Jako syn równiny białoruskiej nie znał gór. Pojechał do Zakopanego i Tatry go urzekły, żył się, można by powiedzieć wrósł w Zakopane, i spędzał tam aż do r. 1939 niemal każdą wolną chwilę. Poznawszy Zakopane i Tatry organizował górskie wycieczki robotnicze opisując ich przebieg w barwnych felietonach w „Naprzodzie”. Fakt, iż poznawszy Tatry natychmiast rozpoczął organizowanie wycieczek robotniczych, jest jego cechą niezmiernie charakterystyczną. Nie znał nigdy podziału na życie osobiste i publiczne, łączył te sprawy w sposób niejako organiczny, nie umiał czegoś nie wy-



korzystać w działalności publicznej. Inny szczegół charakterystyczny. Z pozoru robił wrażenie człowieka zimnego i niezdolnego do żadnych reakcyj uczuciowych. W istocie rzeczy był człowiekiem bardzo uczuciowym i kochającym dzieci i zwierzęta. W czasie pobytu w Krakowie czytał o działalności Rob. Tow. Przyjaciół Dzieci w Wiedniu i zaczął w Krakowie organizować dzieci, uczyć je i prowadzić na wycieczki. Nie zważał na kpiny znajomych, iż jest to zajęcie niegodne marksisty. Pracował na tym polu aż do r. 1914. A był wówczas człowiekiem 30-letnim, a więc młodym i pełnym rozmachu. Do końca życia pozostał bezżennym.

W takiej atmosferze żył, działał i rozwijał się wówczas Kaz. Czapiński. Jego ówczesne życie było bardzo ciężkie, gdyż ogromna praca intelektualna dawała mu minimalne zarobki. Nie wystarczały na utrzymanie samotnego człowieka, kupno książek i pism, które pochłaniał w bardzo wielkiej ilości. Musiał przyjąć wobec tego zajęcie zarobkowe podrzędnego akryby w Powiatowej Kasie Chorych w Podgórzu. Tych kilka lat, które tam spędził, są jakby symbolem doli i niedoli pisarza socjalistycznego czasu ówczesnego. Być może, iż żyjąc w lepszych warunkach materialnych pozostawiłby większy i bardziej poważny dorobek publicystyczny i naukowy. W latach późniejszych nie mógł już pracować naukowo. Działalność w sejmie, w T. U. R., zajęcia poselskie uniemożliwiły poważniejsze studia naukowe.

W chwili wybuchu wojny w r. 1914 Czapiński wahał się, czyby nie wstąpić do Legionów, przeważyły u niego stare tradycje z okresu członkostwa w S. D. K. P. L. Pozostał wobec tego w „Naprzodzie” jako stały pracownik, a nawet przez dłuższy czas jako redaktor naczelny. Jesienią 1914 r., gdy wojska rosyjskie zbliżyły się do Krakowa, miasta nie opuścił, mimo iż jako „poddany rosyjski” mógł mieć poważne kłopoty.

Z chwilą odzyskania niepodległości jego sytuacja zmienia się gruntownie. Upadają kordony graniczne, Czapiński przestał być „emigrantem z Królestwa”, został pełnoprawnym obywatelem Rzeczypospolitej. Wynikiem tej zmiany było także uzyskanie mandatu poselskiego do Sejmu Usawodawczego z okręgu Biała — Żywiec — Nowy Targ. Jego umiłowana Zakopane i Tatry znalazły się w obrębie okręgu poselskiego. Utrzymał mandat do r. 1935, tzn. aż do bojkotu wyborów do sejmu sanacyjnego. Czterokrotne wybory (1919, 1922, 1918 i 1930 r.) przynosiły mu zawsze zwycięstwo.

W Sejmie był działaczem nieomal nieznanym. Był to fakt zupełnie zrozumiały. Związek parlamentarny Polskich Socjalistów (Z. P. P. S.), miał bardzo wiele świetnych talentów politycznych i oratorskich, jak Daszyński, Dimand, Lieberman, Marek, by wymienić najwybitniejszych. Wobec tego 36-letni Czapiński z natury rzeczy nie miał zbyt wielkich widoków na pierwsze miejsce w swym klubie partyjnym. Mimo to nazwisko jego stało się nieomal od pierwszej chwili głośnie. Praktyka od-



czytowa dała mu duże doświadczenie, wiedza i ogromna pilność dokonały reszty. Stał na trybunie Sejmu, obok niego leżał stos książek, z których odczytywał liczne wyjątki, czasem nawet recytował, nie zaglądając do tekstu, i o dziwo, okazało się, że ten kresowiec, w którego przemówieniach nie brakło wówczas i rusycyzmów, zna znakomicie dzieje polskiej myśli politycznej, historię Polaki i dobrze się orientuje w dziedzinie zagadnień konstytucyjnych. Cytował Staszica i Kołłątaja, Lelewela i Mochackiego, przepisy konstytucji angielskiej, francuskiej i amerykańskiej. Jego przeciwnicy polityczni rychło spostrzegli, że polemika z Czapińskim nie będzie sprawą łatwą, że mowy te to nie łatwa demagogia wiecowa, lecz przemówienia doskonałego mówcy, erudyty i parlamentarzysty. Polemizowali z nim najwybitniejsi przedstawiciele prawicy: arcybiskup ks. Teodorowicz, prof. Stan. Grabski, prof. Dubanowicz, a od r. 1922 także prof. A. Stroński.

Czy był mówcą wybitnym? Oczywiście trudno mu było współzawodniczyć z Daszyńskim lub Liebermanem, jednak mimo to była to sztuka oratorska wysokiej klasy. Jej cecha to spokój i nadzwyczajne opanowanie, a przede wszystkim precyzja wykładu i klarowność myśli. Ułatwiały mu tę pracę doskonale warunki. Mówił głośno, głosem niskim, na ogół spokojnie — podnosząc wyjątkowo głos — nie gestykulując niemal nigdy. Czasem tylko spokojnym ruchem ręki podkreślał słowo lub zwrot. Czapiński został w krótkim czasie wybitnym parlamentarzystą, nie porzucił jednak ani na chwilę działalności politycznej i oświatowej. Przede wszystkim, mówiąc stylem technicznym, obsługiwał swój „okręg wyborczy”. Od Białej po Nowy Targ, rozbrzmiewał jego silny głos na wiecach P. P. S. Sytuację polityczną miał w tym okręgu bardzo trudną, albowiem w okolicach Białej i Żywca żywe były wówczas jeszcze tradycje ks. Stojalowskiego. Nic więc dziwnego, że walka była ciężka, zwłaszcza, że w wyniku jego przemówień sejmowych okrzyczano go jako niedowiarka, ba, więcej nawet, uznano go za wroga religii. Walczył z ciemnotą, z klerykalizmem i preponderancją kleru w życiu politycznym, w szkole i w życiu intelektualnym nigdy ani słowem nie zaatakował religii. Aż do r. 1914 domeną jego działalności był Kraków i zachodnia Galicja. Po r. 1918 cała Polska stanęła przed nim otworem. Po bardzo krótkim czasie staje się znany mówcą na wiecach P. P. S. Nie byłby jednak sobą, gdyby uwiedziony popularnością, którą osiągał na trybunie wiecowej i sejmowej, zapomniał o działalności kulturalno-oświatowej. Aż do r. 1923, tj. do czasu założenia T. U. R., P. P. S. nie posiadała centralnej instytucji oświatowej, zbliżonej do niej ideologicznie. Mimo to prowadzono akcję oświatową. Organizowały ją przeważnie lokalne organizacje oświatowe P. P. S. Także i Czapiński wygłaszał odczyty o bardzo wielu zagadnieniach.



Ze zrozumiałych powodów nie znał Polski. Wobec tego objeżdża ją jako mówca wiecowy lub prelegent. Dzięki nabytemu doświadczeniu politycznemu i pogłębieniu intelektualnemu wyczuwa każdy przejaw życia zbiorowego kraju i za granicą. Bezustanna niemal lektura periodyków, prac naukowych, znajomość trzech języków obcych, no i znakomita biblioteka sejmu ułatwiają mu tę pracę. Nie można pominąć także jego fenomenalnej pamięci. Pamięta każdy szczegół przed laty przeczytanej książki. Potrafi powtórzyć bez błędów większy tekst zgłaszanych wniosków i ta zaleta i ułatwienie pracy pozostają mu do końca życia. Był chyba jednym z pierwszych działaczy politycznych w Polsce, który wyczuł i ujawnił, jak niebezpiecznym ruchem dla całego świata jest faszyzm włoski, niebezpieczeństwem politycznym i kulturalnym. Kiedy ówczesna prawica sławiła faszyzm jako wielki triumf kultury, pewnego rodzaju zbawienie, Czapiński udowodniał, iż faszyzm jest groźbą także i w dziedzinie kultury, nie tylko dla Włoch, lecz dla całego świata.

W r. 1923 zostaje wybrany członkiem Zarządu Głównego T. U. R. Od pierwszej chwili należy w Zarządzie do jego najwybitniejszych członków. Nie było to bynajmniej sprawą łatwą, przewodniczył T. U. R. przeciw gnacy Daszyński, jego zastępcą był Stanisław Posner, a sekretarzem generalnym Stefan Kopciński, a więc działacze bardziej znani, niż Czapiński. Mimo to odgrywał w T. U. R. rolę znaczną i kierowniczą. T. U. R. w pierwszym okresie działania był tylko spadkobiercą „narodowego pamiętek kościoła”, przejął ideologiczną, organizacyjną i metodologiczną tradycję swych poprzedników. Różnica była raczej tylko ilościowa. Nikt nie zdawał sobie jeszcze sprawy, trzeba to powiedzieć na usprawiedliwienie pierwszej ekipy kierowniczej T. U. R., jak szybko postępuje rozpad kultury mieszczańskiej, jak wiele apustoszenia wywołuje faszyzm i jego ideowi confrères w innych krajach. Osławiony dynamizm polityczny ruchów totalnych wytwarzał jednocześnie pustkę ideologiczną i kulturalną. Czapiński przy każdej sposobności podkreślał te przejawy, podając dzięki ogromnemu odczytaniu dowody słuszności tego twierdzenia. Rozmiano i aprobowano jego tezy niemal wyłącznie w kołach robotniczych. W maju 1930 r. umiera wiceprezes Zarządu Głównego T. U. R. Stanisław Posner, Czapiński obejmuje tę funkcję. W styczniu 1931 r. wycofuje się faktycznie z życia publicznego Ignacy Daszyński, dogasając powoli w zaciszu bystrzańskim. Od chwili usunięcia się I. Daszyńskiego zostaje faktycznym przewodniczącym Zarządu Gł. T. U. R., od r. 1933 jest już nim także i formalnie. Jest to chyba szczyt jego kariery w służbie publicznej. W r. 1931 zostaje członkiem Centr. Komit. Wykonawczego P. P. S., jest prezesem Zarządu Gł. T. U. R., wiceprezesem Klubu parlamentarnego, parlamentarzystą znanym i uznanym. Mam wrażenie, iż funkcja przewodniczącego Zarządu Gł. T. U. R. dawała mu jednak największe zado-



wolenie. Ten bojowy działacz polityczny mimo wszystko był przede wszystkim działaczem kulturalnym, te zagadnienia, szczególnie w ostatnich dziesięciu lat życia były mu najbliższe. Porzuca zagadnienie z dziedziny teorii, ekonomii i socjologii; sprawy kultury, a nade wszystko zagadnienia filozofii stawały mu się coraz bliższe. Z początku jest to jeszcze nie przetrawione, intelektualnie nie pogłębione, jest to raczej wnikliwy i intelektualny komentarz do cytowanych wyjątków. Z biegiem lat wszystko, o czym mówi, staje się intelektualnie głębsze, bardziej usystematyzowane i wyrównane. Nie odczuwa się już w jego słowach i artykułach tego nadmiernego pośpiechu, szalonej pasji pracy i działania.

Nie spoczywał mimo te godności na laurach i ten okres aż do wybuchu wojny nie jest to otium cum dignitate. Rozpoczyna się wówczas nowy okres historyczny, a jego przejawami zewnętrznymi są światowy kryzys gospodarczy w rozmiarach dotychczas nieznanymi i objęcie władzy przez Hitlera. Kryzys gospodarczy ujawnił nie tylko upadek gospodarczo-finansowy ustroju kapitalistycznego, lecz także i schyłek kultury mieszczańskiej. Fakt objęcia władzy przez Hitlera, stojący w związku przyczynowym z kryzysem gospodarczym, stał się groźnym niebezpieczeństwem dla przyszłości całego świata. Te dwa zagadnienia pochłonęły go niemal zupełnie. W bardzo licznych wypowiedziach głosił bez osłonek, iż „już się ma ku końcowi starożytnemu światu”. Nie wystarczy jednak stwierdzenie tego faktu, trzeba wyciągnąć z tego wnioski natury praktycznej, dać nowy model życia także i w dziedzinie kultury. W tym czasie rodziło się hasło kultury proletariackiej, a jej zewnętrznym objawem miało być stworzenie, ściślej mówiąc, próba stworzenia odrębnej i nowej kultury. Czapiński, jak zawsze tak i w tym wypadku, rozumował kategoriami Karola Marxa. Przeciwstawiał się temu naiwnemu rewolucjonizmowi głosząc ciągłość kultury. Każda klasa społeczna wytwarza w rozumieniu historycznym własną kulturę. Jednak ta nowa kultura jest genetycznie związana z jej poprzedniczką. Jak socjalizm jest spadkobiercą kapitalizmu, tak ta nowa kultura musi być i będzie, mimo swoją odrębność, spadkobiercą kultury zrodzonej w epoce kapitalistycznej. Warunkiem powstania tej nowej kultury jest złamanie i likwidacja ustroju kapitalistycznego. Nowa kultura opierać się musi, jako wynik zmian rewolucyjnych w ustroju gospodarczym, na zupełnie nowych i innych podstawach ideologicznych. Czapiński określa ją jako kulturę solidarności ogólnoludzkiej, jako kulturę zbiorowego wysiłku i optymizmu. Pisał w ten sposób w r. 1936, a więc w okresie wielkich triumfów ustrojów totalistycznych Niemiec i Włoch. Ile optymizmu i ile wiary w słuszność sprawy, o którą walczył przez dziesiątki lat, było w lapidarnych słowach sformułowanych w niewielkiej broszurce („Ku nowej kulturze”, Warszawa,



PIOTR FELIKS  
(1883 — 1941)

Znany jest w naszej historii, szczególnie z okresu niewoli, ten typ ludzi, którzy przez swą bezinteresowną pracę społeczną kierowaną jedynie wielką ideą służby Ojczyźnie stawiali się na większym lub mniejszym terenie przywódcami narodu. Nie mając formalnie żadnej władzy, oparli jedynie o moralną siłę, którą zdobywali pracą, bezgranicznym poświęceniem, niezłomnym charakterem, sprawowali rząd dusz i prowadzili naród do jego wielkich celów. Wprawdzie teren działalności każdego z nich z osobna był ograniczony, ale w sumie w wysokim stopniu im zawdzięczamy ten postęp, który nasz naród zrobił, szczególnie od połowy XIX w.

Miejsce wśród tych przywódców narodu i to miejsce niepoślednie zdobył sobie na Śląsku Cieszyńskim, a specjalnie na Zaolziu Piotr Feliks. Urodzony 11 czerwca 1883 r. jako syn rolnika w Bierówce koło Jasła, uczęszczał do gimnazjum w Jasle. Już wtedy zmysł społeczny, idea służby Polsce, wprowadziły go w szeregi tajnej organizacji uczniowskiej. Studia uniwersyteckie odbył na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, po czym przez jeden rok studiował na uniwersytecie w Monachium. W 1908 r. rozpoczął pracę nauczycielską w gimnazjum w Gorlicach.

W 1910 r. otrzymał posadę w prywatnym polskim gimnazjum realnym im. J. Słowackiego w Orłowej na Śląsku Cieszyńskim, założonym w 1909 r. i utrzymywanym przez Macierz Szkolną Ks. Cieszyńskiego i Towarzystwo Szkoły Ludowej. Od tej chwili losy Feliksa aż do ostatnich chwil jego życia sprzęgły się ściśle z gimnazjum orłowskim i z całym tamtym ośrodkiem. Z biegiem czasu coraz cięższe spadały na jego barki obowiązki, coraz bardziej odpowiedzialne zajmował stanowiska, aż w końcu wyrósł na prawdziwego przywódcę tej części narodu, na symbol jego łączności z Polską.

Orłowa to centrum komunikacyjne zagłębia węglowego ostrawsko-karwińskiego, będącego najdalej na zachód wysuniętą częścią Zagłębia Śląskiego. Obszar ten jest zarazem częścią najdalej na południowy zachód wysuniętego polskiego obszaru etnograficznego, położonego na samym pograniczu polsko-czeskim. Rozwój gospodarczy Zagłębia spowodował, że obszar ten, zamieszkały pierwotnie wyłącznie przez tubylczą ludność polską, ściągał licznych przybyszów. Osiedlali tu inżynierowie, dozorecy, majstrzy, kupcy, lekarze czescy oraz robotnicy polscy z Galicji. Czesi rozpoczęli od razu akcję czechizacyjną, której niestety niektórzy przybysze polscy z Galicji, nieświadomi narodowo, zaczęli ulegać.

Dla obrony polskości w tym czysto polskim pierwotnie terenie powstało polskie gimnazjum w Orłowej. Jak było potrzebne, jak ludność Śląska garnęła się do niego, tego najlepszym dowodem może być fakt, że zakład ten od roku, w którym miał 7 klas, a więc nie był jeszcze pełnym zakładem, był stale najliczniejszym ze wszystkich gimnazjów na Śląsku austriackim. P. Feliks od początku swej pracy w Orłowej, jakkolwiek był jeszcze bardzo młodym pracownikiem w zawodzie, wyróżnił się jako wybitny pedagog, umiejący nie tylko uczyć, ale też wywierać bardzo dodatni wpływ wychowawczy na młodzież. Na przeprowadzanych przez niego lekcjach pokazowych kształcili się młodzi koledzy.

W pierwszym zaraz roku swego pobytu w Orłowej Feliks objął odpowiedzialne stanowisko kierownika bursy, której był jedym z założycieli i którą będzie kierował przez lat 13, dopóki inne obowiązki nie zmuszą go do powierzenia tego stanowiska następcy. O tym jak instytucja ta była potrzebna, najlepiej wnioskować można z faktu, że w roku jej powstania synowie górników, robotników, rzemieślników i drobnych rolników stanowili w gimnazjum 96% młodzieży, że duża część z nich dojeżdżała z różnych miejscowości z głębi względnie parę godzin dziennie traciła na dojeżdżenie pieszo do szkoły. Bursa szybko rosła, w pierwszym roku miała 21 wychowanków, w drugim 42, w trzecim 50. Że mogła przyjmować ich coraz więcej, było to w dużym stopniu zasługą jej kierownika. W pierwszych latach istnienia miała swą bibliotekę, chór, orkiestrę, kółko amatorskie, samorząd, wychowankowie jej musieli obowiązkowo pracować w budynku, w ogrodzie, w polu. Samo wyliczenie tych działań pozwala ocenić wielkość pracy włożonej przez kierownika.

To nie jest jeszcze pełny obraz prac P. Feliksa w tym okresie czasu. Trzeba go uzupełnić pewną ilością odczytów, wygłaszanych corocznie w Orłowej i sąsiednich miejscowościach, przedstawień amatorskich, a wreszcie stałą pracą związaną z objęciem w 1912 r. stanowiska zastępcy przewodniczącego sekcji organizacyjnej przy Zarządzie Głównym Macierzy Szkolnej w Cieszynie.

Wybuch pierwszej wojny światowej w 1914 r. rozpoczął nowy okres działalności Feliksa. Na skutek powołania do służby wojskowej dyrektora gimnazjum Kazimierza Piątkowskiego Feliks objął stanowisko kierownika zakładu i będzie je odtąd piastował aż do chwili rozstrzygnięcia



losów Śląska Cieszyńskiego w 1920 r. Jak trudne to było stanowisko, ile wymagało zabiegów, świadczą o tym wypadki kilku pierwszych miesięcy. Z 15 sił nauczycielskich, które pracowały w gimnazjum w r. szk. 1913/14, zaraz na początku wojny siedmiu, a więc prawie połowa, razem z dyrektorem zostało powołanych do służby wojskowej, a przybywała jedna klasa, ponieważ gimnazjum nie było jeszcze pełne. Dzięki zabiegom kierownika udało się pozyskać nowe siły nauczycielskie z terenu Galicji i z końcem września 1914 r. rozpoczęto naukę. Zaledwie minęły 2 miesiące, z końcem listopada 1914 r. nowy pobór i powołania wojskowe wyrwały z pracy dalszych 5 nauczycieli łącznie z samym kierownikiem. Równocześnie władze zarządziły opróżnienie budynku szkolnego i oddanie go na szpital wojskowy. Naukę przerwano. Zdawało się, że los gimnazjum jest chwilowo przesądzony. Po paru tygodniach wrócił zwolniony z wojska kierownik i znów dzięki jego przede wszystkim zabiegom przywrócono szkole budynek, pozyskano nowe siły i po kilkutygodniowej przerwie gimnazjum rozpoczęło na nowo pracę. W prawdzie takich przerw potem nie było, ale do końca wojny były inne trudności, które trzeba było usuwać, by praca w zakładzie mogła się rozwijać. Pozyskiwani do pracy w gimnazjum nauczyciele składali się przeważnie z ludzi ewakuowanych z powodu wypadków wojennych w Galicji. Traktowali oni swój pobyt w Orłowej jako tymczasowy i w miarę otwierania się możliwości powrotu do własnych siedzib opuszczali Orłowę. Te ciągle zmiany nakładały na kierownika dwojakiego rodzaju nadzwyczajne obowiązki: nieustanne zabiegi o pozyskiwanie nowych sił oraz o wytwarzanie atmosfery jednolitej, harmonijnej współpracy w zakładzie, będącej ważnym warunkiem spełnienia przez zakład jego podstawowych zadań. Poważną troską kierownika gimnazjum w czasie wojny było także zdobywanie funduszy na potrzeby gimnazjum i bursy, gdyż dochody towarzystw utrzymujących obydwie zakłady zmalały i towarzystwa nie mogły zaspokoić wszystkich potrzeb tych zakładów.

Lecz nie tylko na terenie gimnazjum i bursy wzrosły obowiązki P. Feliksa w czasie wojny. Wzrosły one także na terenie pracy społecznej. Do dawnych przedwojennych przybyły nowe. W 1914 r. objął on opróżnione przez powołanego do wojska dyrektora gimnazjum stanowisko przewodniczącego Wydziału Szkolnego Szkoły Uzupełniającej Przemysłowej w Orłowej i będzie je piastował do wybuchu drugiej wojny światowej. W 1918 r. został wizytatorem szkół Macierzy Szkolnej w zagłębiu ostrawsko-karwińskim.

Dzięki niezłomnej pracy P. Feliksa zakłady powierzone jego pieczy przetrwały szczęśliwie okres wojny i doczekały się upadku Austrii. Zdawało się, że wyzwolenie z niewoli austriackiej przyniesie pomyślnie warunki ich dalszego rozwoju, że okres przejściowy do ostatecznego rozstrzygnięcia Śląska Cieszyńskiego będzie można przetrwać względnie spokojnie. Tymczasem 23 stycznia 1919 r. nastąpił niespodziewanie najazd czeski i rozpoczął pełen niepokoju okres przygotowań plebiscytowych, nie pozabawionych aktów fizycznego terroru. Wobec tego, że dyrektor gimnazjum Kazimierz Piątkowski zaraz po powrocie z wojska objął stanowisko jednego z prezesów Rady Narodowej Śląska Cieszyńskiego, P. Feliks w dalszym ciągu sprawował obowiązki kierownika gimnazjum. Orłowa na podstawie prowizorycznego podziału Śląska znalazła się w części oddanej w administrację czeską i została linią demarkacyjną odcięta od Cieszyna, który był głównym ośrodkiem polskiego życia, a obecnie także polskich władz z Radą Narodową na czele. Utrudniało to pracę w Orłowej.

Rosło w tym czasie napięcie stosunków polsko-czeskich. W maju 1920 r. został Feliks uwięziony wraz z kilku profesorami gimnazjalnymi. Gimnazjum i bursa zostały zamknięte. Budynek gimnazjum zajęło wojsko czeskie, a w bursie umieszczono rodziny uchodźców czeskich z terenów zajętych przez Polskę.

P. Feliks, uwolniony po 3 tygodniach z więzienia, zajął się natychmiast losem młodzieży gimnazjalnej. Ponieważ otwarcie gimnazjum w tych warunkach było niemożliwe, przeto, ażeby nie straciła ona roku, przeprowadził klasyfikację i rozdanie świadectw we Frysztacie będącym w administracji polskiej. Dla abiturjentów zorganizował parutygodniowy kurs uzupełniający w Cieszynie, po którym zdawali z końca czerwca 1920 r. egzamin dojrzałości w Cieszynie.

W miesiąc potem, 20 lipca 1920 r. Rada Ambasadorów rostrzygnęła kwestię przynależności politycznej Śląska Cieszyńskiego. Na podstawie jej decyzji Orłowa wraz z całym zagłębiem ostrawsko-karwińskim i częścią powiatu cieszyńskiego znalazła się w obrębie Republiki Czechosłowackiej.

Otwierały się przed Feliksem możliwości odegrania w wolnym państwie polskim wybitnej roli, proponowano mu poważne stanowiska, wszak dotychczasową pracą wykazał, że potrafi sprostać wielkim zadaniom. Odrzucił te nęcące propozycje, mimo że zapewniały mu życie wolnego człowieka w wolnym państwie. On tak zrósł się z warsztatem dotychczasowej pracy, tak związał z tym kresowym ośrodkiem polskim, że uważał za swój obo-



wiązek obywatelski wytrwać na placówce i dzielić z górnikiem i rolnikiem polskim jego dolę, mimo że czekały go tam nie zaszczyty i godności, ale ciężka, cięższa od dotychczasowej praca i walka.

Ta ówczesna decyzja Piotra Feliksa jest nadzwyczajnie charakterystyczna dla jego duchowej postawy, a równocześnie miała pierwszorzędne znaczenie dla Zaolzia. Po trzymiesięcznej przerwie wrócił do Orłowej, mianowany obecnie przez Macierz Szkolną dyrektorem gimnazjum, i natychmiast rozpoczął zabiegi o otwarcie gimnazjum. Pojechał do Pragi, do Opawy i tam u władz czeskich uzyskał pozwolenie na ponowne otwarcie zakładu raz rozkaz opuszczenia budynku przez wojsko czeskie. Zabiegi u miejscowych władz o opróżnienie bursy dopiero w 1923 r. skończyły się pomyślnie. Równocześnie trzeba było uzupełnić grono nauczycielskie, z którego prócz dyrektora ubyło 7 członków. A pozyskanie nowych sił było obecnie o wiele trudniejsze niż poprzednio. Dyrektor Feliks pokonał wszystkie te trudności i już 17 września 1920 r. nastąpiło ponowne otwarcie zakładu.

Fakt ten miał pierwszorzędne znaczenia dla polskości Zaolzia nie tylko dlatego, że był to na tym terenie jedyny polski średni zakład wychowawczy, ale że było to zarazem jedyne na Zaolziu skupienie pewnej liczby Polaków posiadających wyższe wykształcenie. A ponieważ grono nauczycielskie utrzymując dawną tradycję zakładu nie zamykało się w murach gimnazjum, szło do pracy w organizowaniu społeczeństwa polskiego na Zaolziu i zajmowało w wielu organizacjach polskich przodujące stanowisko, przeto gimnazjum, będące już poprzednio ogniskiem polskości w zagłębiu węglowym, obecnie objęło swoimi wpływami całe Zaolzie. A przodował w tej pracy dyrektor P. Feliks.

W tych nowych warunkach życie polskie zaczęło się bujnie rozwijać. Wśród wszystkich organizacji polskich Macierz Szkolna w Czechosłowacji zajęła przodujące stanowisko. Skupiała w swych szeregach wszystkich Polaków bez względu na zatrudnienie, wyznanie czy przynależność polityczną. Stała się przedstawicielką Polaków w Czechosłowacji, za taką przez wszystkich uznawana. A na czele Macierzy stanął P. Feliks zrazu jako I wiceprezes, a od 1931 r. jako prezes. Warto przytoczyć kilka cyfr z jej rozwoju i działalności, by ułatwić należytą ocenę jej roli. Trzeba przy tym pamiętać, że ludność polska na Zaolziu wynosiła według naszych obliczeń ok. 150000, według czeskiego spisu ludności z 1930 r. 77309, a także o tym, że wśród tej ludności dziewięćdziesiąt kilka procent stanowili górnicy, robotnicy i drobni rolnicy.

Liczba Kół Macierzy wynosiła w r. 1920: 61, przeważnie nieczynnych, w 1937 r. (ostatnim roku przynależności Zaolzia do Czechosłowacji) — 92. Liczba członków w 1937 r. 8601, bibliotek 67, kółek śpiewaczych 69 z 2457 członkami, kółek amatorskich 81, kółek samokształcenia 32, świetlic 23. W tych wszystkich zespołach urządzono w 1937 r. 471 przedstawień i obchodów, wygłoszono 655 odczytów. W r. 1920 Macierz utrzymywała 1 gimnazjum, 6 szkół powszechnych, 11 ochronek i 1 bursę. W 1937 r.: 1 gimnazjum, 7 szkół wydziałowych, 12 szkół powszechnych, 67 przedszkoli, 2 szkoły zawodowe żeńskie, 4 bursy, 3 kursy kroju i szycia, nadto subwencjonowała 7 szkół uzupełniających przemysłowych i handlową. Polska ludność Zaolzia złożyła w ciągu 18 lat na cele Macierzy 40 milionów kc. Jeżeli sobie uprzytomnimy, że ta ludność wynosiła w najlepszym razie np. połowę ludności Krakowa, to przytoczone fakty najlepiej mówią o tym ogromie pracy i tej roli, jaką Macierz odgrywała.

Jaką część tej pracy należy przypisać samemu prezesowi — trudno ocenić. Znając go można śmiało powiedzieć, że niepoślednią. On zawsze szedł w pracy w pierwszym szeregu i innych za sobą pociągał. W Macierzy był nie tylko prezesem Zarządu Głównego, ale także przewodniczącym sekcji szkolnej, członkiem sekcji gospodarczej. A poza tym? Wymienię jego inne stanowiska: przewodniczący Kuratorium Polskiej Szkoły Zawodowej Żeńskiej w Orłowej, przewodniczący Wydziału Szkolnego Polskiej Uzupełniającej Szkoły Przemysłowej w Orłowej, zastępcą przewodniczącego Kuratorium Żeńskiego Szkoły Gospodarstwa Wiejskiego w Końskiej, wiceprezes Zarządu Głównego Harcerstwa Polskiego w Czechosłowacji, inicjator i członek władz Związku Polskich Chórów w Czechosłowacji, Kurator Związku Akademików Polaków w Czechosłowacji, pracował także w Towarzystwie Nauczycieli Polskich w Czechosłowacji.

Czy to były tylko zaszczyty, godności? Na pewno nie. A jak temu wszystkiemu potrafił podoleć, o już jego tajemnica. Sąsiedzi stwierdzają, że stałe długi w nocy światło z okien kancelarii dyrektora gimnazjum świeciło jak latarnia morska, stwierdzając, że tam czuwa on, czuwa nad losami polskiej ludności w Czechosłowacji. Ale i te fakty nie wyczerpują roli P. Feliksa na Zaolziu. Pozostaje jeszcze cała dziedzina, której żadnymi cyframi ani nazwami organizacji ująć nie można. Gdy kończył 50 lat życia, cała ludność polska Zaolzia złożyła w różnej formie hołd jego zasługom. Była to wielka manifestacja narodowa. Wszystkie czasopisma polskie zamieściły jego życiorysy. Oto wyjątek z artykułu wstępnego, jaki z tej okazji umieścił organ Stronnictwa Ludowego w Czechosłowacji: „Prawo



odebrał od uczestników kursu przysięgę na wierną służbę wolnej już Polsce. Bo że Ona z tej wojny wyjdzie wolna, w to nie wątpiono. Podczas pierwszej niemieckiej okupacji doprowadza na terenie tzw. Kongresówki do połączenia się dwóch odłamów skautingu, tzw. starj i nowej Komendy, w jedno harcerstwo. Odtąd nazywaliśmy go naszym „Księdzem Komendantem”. Odtąd, aż do drugiej wojny światowej, a ściślej do swej śmierci w r. 1943, będzie członkiem centralnych władz harcerskich, kilkakrotnie przewodniczącym Związku Harcerstwa Polskiego.

Żołnierskie, powstańcze tradycje domu rodzinnego zbliżyły go do sprawy wychowania żołnierza polskiego. W r. 1919 wstępuje do wojska polskiego, jest kapelanem lotnictwa oraz warszawskiej szkoły podchorążych. Opracowane przez niego plany wychowania żołnierza wybiegają daleko poza zakres wychowania religijnego. Jest kandydatem na biskupa połowego, rzecz kończy się jednak na kanclerstwie połowej kurii biskupiej, nazbyt wielu ma bowiem przeciwników wśród wyższego duchowieństwa.

Ksiądz Mauersberger był nie wątpliwie urodzonym pedagogiem. Uprawiał pedagogię i znał pedagogikę. Jeszcze podczas pierwszej okupacji niemieckiej w Departamencie Oświaty ówczesnej Rady Stanu współpracuje przy przygotowaniu programu kursów nauczycielskich, na których naucza. Był typm sokratycznym. Więcej nauczał mówiąc, niż pisząc. Miał też grono wiernych uczniów, którzy go pilnie słuchali. Nauczał więc, że proces wychowania jest dwubiegunowy, że równie w nim znaczy jednostka jak i społeczeństwo, do życia, w którym przygotowuje. Jakże np. na swoje czasy mądre to zdanie wyjęte z jednego z nielicznych jego artykułów: „Harcerstwo winno umieć pracować w nowych warunkach, jego członkowie muszą stać się obywatelami świadomymi swych praw i obowiązków, umieć się z nich wywiązywać, posiadać poczucie swych sił, a nie narzekać, ani spodziewać się, że ktoś za nich wszystko zrobi. Sami mają tworzyć Polskę”. Tak pisał w dobie „mody na dyktatora”. Był, jeśli chodzi o wychowanie, przede wszystkim jego programowcem. Wykreślał ideały wychowawcze i umiał dobierać do ich realizacji własne środki. Był również niespolitym dydaktykiem. Umiał wzbudzać zainteresowanie słuchaczy. Zaczynał zawsze od konkretności. Jedną ze swych gawęd z harcerzami zaczął np. w ten sposób: „Pokażcie mi chłopcy ewoje buty, zelówki, czy daleko byście mogli w nich zejść? A teraz nogi? Jak daleko możecie i nich zejść w ciągu waszej wycieczki? A jak tam z oddechem w czasie marszu i biegu? Ważnie serce. Czy ono współczuje z bólem innego? I z krzywdą innych?” I tak jął pouczać swoich młodych przyjaciół jak mają oni postępować wobec bliźnich. Bezpośredniość i praktyczność dydaktyki Baden-Powella napewno także zbliżyły księdza Mauersbergera do ruchu skautowego. Niezmiernie ciekawo posiadał poglądy religijne. Był

głęboko wierzącym, umiał jednak odróżnić treść wiary od jej form. Do tych ostatnich miał raczej stosunek lekceważący. W życiu żywo mu stała postać Chrystusa, starał się Go zawsze bez konwenansów naśladować. Na biurku jego stała piękna rzeźba głowy umęczonego Nazareńczyka, w którą się często długo wpatrywał. Nie był jednak zwolennikiem izolacji religijnej. Mistrzem mu był raczej św. Franciszek z jego radością życia, którą chwalił Boga. Zachęcał do radowania się urodą życia.

Oto co pisał o religii: „Religia to nie zewnętrzna pobożność, urzędowe spełnianie obowiązków. Religia to oś życia i praw harcerskiego, które przeniknięte być musi prawdą i miłością zarówno w najwyższych dążeniach, jak i drobnych przejawach codziennego życia”. „Takie ujęcie religii daje zrozumienie życia, syntezę i harmonię w duszy człowieka. Rozwinie też w harcerstwie prawdziwe i głębokie braterstwo, wyższe ponad osobiste interesy oraz piękne i podniosłe ukochanie przyrody i wszelkiego stworzenia”.

Nie znosił tym bardziej nadużywanie form religijnych dla celów politycznych. Nie byle jakiej odwagi trzeba było w tamtych czasach, aby publicznie na jednym z walnych zjazdów harcerskich potępić akademików za to, że noszą oni wota na Jasną Górę nie z pobudek religijnych, ale właśnie politycznych. Było to na dwa lata przed wojną, godziło w panoszące się wśród społeczeństwa nastroje onerowskie. Można sobie wyobrazić konsekwencje takiego wystąpienia — niech o nich świadczy taki wielki tytuł w jednej z ówczesnych rewolwerówek: „Ksiądz katolicki potępia pielgrzymki akademickie na Jasną Górę”. Stronę księdza wzięła prasa socjalistyczna, czym zresztą utrudniła mu sytuację. Posypały się na głowę mądrego starca anonimy, rezolucje potępiające stowarzyszeń, kilku księży odmówiło mu podania ręki. Młodzież onerowska odgrażała się, że go publicznie spoliczkuje. Jakże to przypominało proces Sokratesa z przed wielu tysięcy lat o to, „że młodzież psuje i z lepszego zdania czyni lepsze”.

A jakież posiadał poglądy polityczne, ten na dużą miarę wychowawca? Choć organizacyjnie do żadnej partii nie należał, stawał zawsze po stronie postępu społecznego. Był zdecydowanym przeciwnikiem kapitalizmu rodzimego i międzynarodowego. Takie stanowisko nakazywała mu czysta ideologia chrześcijaństwa. Łatwiej wielbłądowi przejść przez ucho igielne, niż bogaczowi wejść do królestwa niebieskiego — zwykł mawiać za ewangelistą. Był natomiast gorącym rzecznikiem spółdzielczości. Ta forma, słusznie sądził, ocala indywidualność jednostki i wprzęga ją w rydwan społeczeństwa. Od pierwszej wojny doceniał niebezpieczeństwo niemieckie, może ta kropla w nim po przedziadach krwi niemieckiej czyniła, że orientował się w psychice germańskiej jak rzadko kto. Najgoręcej potępiał ową



księdza, poglądów, a zwłaszcza poglądów pedagogicznych.

Urodził się w Warszawie w okresie popowstaniowego terronu carskiego w r. 1877 w rodzinie, w której żywa była tradycja powstańcza. Ojciec brał udział bowiem w powstaniu, a stryj nawet w nim głowę położył. Rodzina Mauersbergerów ponadto dobrze zasłużyła się rozwojowi kultury polskiej o czym przekonać się można czytając życiorys ojca księdza — Wiktora — w Wielkiej Encyklopedii Powszechnej. Na biurku księdza stała fotografia pani w bufiastej zeszlowieczonej sukni — matki, której, jak mówił, zawdzięczał przede wszystkim zdolność widzenia w każdym bez względu na rasę, pochodzenie, majątek i wygląd — człowieka-brata. Do kapłaństwa nie doszedł drogą „przepisową”, to jest przez kilkuletnią tresurę w seminarium duchownym, co niejednokrotnie mu wypominali jego kościelni przełożeni. Jako cywil jeszcze studiował w Rzymie teologię oraz filozofię, zdobywając doktorat teologii wraz ze święczeniami kapłańskimi. W czasie swych rzymskich studiów hodował róże (coś tak jak adwokat Szaniawskiego) i potem często powoływał się w życiu na doświadczenia zdobyte w czasie hodowli. Im na jesieni przycinał pędy róż bardziej nisko, tym w następnym roku krzewy wypuszczały bujniejsze pędy. — Nie przycinajcie indywidualności ludzkiej nazbyt nisko — mawiał często do wychowawców harcerskich — trud to zbyt techniczny i szkodliwy.

Po powrocie z Rzymu do Warszawy rzuca się w wir działalności wychowawczej. Nie należy zapominać, że były to czasy najintensywniejszej walki o dusze młodzieży, o ich pozyskanie dla caratu. Synonimem patriotyzmu w owym czasie był przede wszystkim katolicyzm, przeciwstawiający się wojującemu carskiemu prawosławiu. Do szkół carskich, do których przecież uczęszczała młodzież polska, miał wstęp pop. a nie miał go ksiądz katolicki. W społeczeństwie żywa była wówczas sprawa unitów chełmskich — tak, że nawet pozytywiści polscy, co nie zdarzało się im w innych krajach, stanąć musieli po stronie „wiary ojców”. Ksiądz Jan począł więc organizować tajne komplety nauczania religii. Biegał wówczas po mieszkaniach prywatnych na te komplety, co zwłaszcza dla niego w sutannie i z charakterystycznym wyglądem nie było zbyt bezpiecznie. Mieszkanie prywatne księdza zatłoczyło się młodzieżą. Że na tych tajnych lekcjach religii nie roztrząsano tylko spraw teologicznych, ale również (a może przede wszystkim) polityczne, patriotyczne, tego dodawać nie potrzeba. Ksiądz Jan sał się w Warszawie „modnym” katechetą, do którego po naukę przychodziły bez żadnego szkolnego przymusu sama młodzież. A że była to młodzież niewątpliwie najbardziej narodowo uświadomiona, przeto wielu spośród niej w okresie drugiej naszej niepodległości zajęło naczelne stanowiska państwowe. Wieleż to razy taki dostojnik państwowy, np. minister, a w kilku wypadkach nawet premier, traktowany zawsze przez księdza „per ty”, został przez niego we własnym gabinecie „obru-



giwany" zapominawszy sam, jak to się mówi, języka w gębie. „Durniem jesteś nie ministrem, kochanečku, skoro takie zarządzenia podpisujesz” — niepomyślny na zmianę usytuowania gromił swego dawnego ucznia, a obecnie ministra, ksiądz Jan. Trzeba dodać, że takich osobistych interwencji nie używał nigdy w sprawach poszczególnych osób, które jakże często, choć bezskutecznie udawały się do niego „po protekcję”. Z reguły natomiast interweniował w sprawach społecznych, a zwłaszcza swego ukochanego harcerstwa.

Z harcerstwem zetknął się po raz pierwszy w dość osobistych warunkach. Młodzież wtajemniczała go w swą robotę konspiracyjną. Rzecz znamienna, że znał cały wachlarz ówczesnej konspiracji młodzieży od esdeków, wyznawców Róży Luksemburg, do skrajnych endeków. Znał nie tylko samą ówczesną konspirację młodzieżową, ale i jej „starych”. Tym kordialnie udzielał wskazówek, jak mają z młodzieżą postępować. Wobec całej młodzieży bez względu na jej przynależność organizacyjną był rzecznikiem wspólnej ostatecznie sprawy: Niepodległości Polski. Ten urodzony wychowawca młodych pokoleń dziwnie, jak na księdza, był tolerancyjny. W tolerancji jednak jego nie było z oportunistą. Miał niewruszone osobiście zasady religijne, polityczne i społeczne, ale równocześnie umiał uznawać zasady innych, nawet wtedy, kiedy były one przeciwne jego zasadom. Dopatrywał się tylko intencji tych zasad, przede wszystkim interesowała go ich szczerłość. Umiał „patrzeć w serca”. Może dzięki tej jego tolerancji garnęli się do niego, jako katechumeni pragnący przejść na katolicyzm, Żydzi. W okresie międzywojennym należał do tych kilku księży warszawskich, którzy „chrzcili Żydów”. Młodzież dość szybko zorientowała swego katechetę w puszczającym wówczas coraz głębsze korzenie skautingu polskim zwłaszcza za „kordonem” austriackim. Przestudiował podstawy skautingu i uznał w nim dobrą organizację dla młodzieży polskiej. Może uczynił to z tych samych względów co Sienkiewicz, który w swej skautowej książce, „W pustyni i w puszczy” mając na myśli swą postać skauta Stasia Tarkowskiego wygłosił to zdanie powtarzane przez wiele lat jako motto pisma harcerskiego p. „Harcersz” „Jeśli w twoim kraju będzie więcej podobnych tobie chłopców, to nieprędko sobie dadzą z wami radę”, a może uwiódł go angielski typ „gentelmana”, który przez skauting chciał angielski generał upowszechnić w Europie i świecie. Zapewne jedno i drugie, dość, że wstąpił w sposób formalny do podziemnego skautingu polskiego w r. 1913, zaś w przededniu pierwszej wojny światowej, bo w lipcu r. 1914, znalazł się jako uczestnik na pierwszym związkowym kursie instruktorów skautowych w Skolem.

W pamiętną noc sierpniową, na wieść o wybuchu wojny, jako ksiądz



dzieży spod znaku młota, struga, kielni, czcionki, dłuta, igły, kopyta, pędzla itd., obudziła u wszystkich poczucie odpowiedzialności za jej położenie i natchnęła ofiarnością w celu stworzenia jej właściwych warunków zdrowego rozwoju. Sytuacja nie była łatwa, były to bowiem czasy, w których sutanna kapłańska działała na pewnej sfery krakowskie jak czerwona płachta, czasy „ziemmermaniady”, w których jego „labajów” otaczano pogardą i eksploatowano. W odczytach, artykułach i małych broszurkach dzwonił na alarm, kreślił obrazy nędzy i występku zaczerpnięte z życia zaniedbanej młodzieży, odsłaniał niebezpieczeństwo, jakie w przyszłości zagraża z tej strony społeczeństwu, uderzał w strunę patriotyczną, wskazując, że to młodzież nasza, polska i dla Polski musi być uraowana, groził odpowiedzialnością wobec Boga i historii. („Kwestia terminatorów w naszym kraju”, Kraków, 1907; „W sprawie młodzieży pracującej”, Kr., 1910; „Obrazki z życia zaniedbanej młodzieży”; „Organizacja młodzieży przemysłowej i rękodzielniczej a Kościół i społeczeństwo”; „Wśród młodocianych katolików rękodzielników i robotników za granicą”, Kr., 1911; „Planwa akcja ochrony i wychowania dzieci i młodzieży”; „Kwestia ludwa a rękodzielnictwo”, Krosno; „Do gimnazjum czy do przemysłu”; „W sprawie pracy w rozstrzygającym okresie”. Kr., 1915; „O własny stan średni”; „O odbudowę sumienia”; „O dusze dorastającej młodzieży”; „Fatalny błąd w wychowaniu polskiej młodzieży”; „Zdania względem przyszłego pokolenia w dobie obecnej”, Kr., 1916; „Życie nad stan; Społeczny podatek”, Kr.).

Prapaganda ta, w której nie tylko rzucał hasła, ale też wykazywał pozytywnie program działania, zjednała mu licznych przyjaciół z wszelkich sfer społecznych krakowskich i zamiejscowych, którzy materialnie i moralnie oparli dzieło, tym bardziej, że widzieli dodatnie wyniki jego osobistej, wyczerpanej pracy. Ze skromnych zawiązków wzrastało ono imponująco. Początkowo nie miał on własnego lokalu, musiał korzystać z uprzejmości s. felicjanek i karmelitanek bosych. W 1906 r. dyrektor szkoły przy rogu ul. Zielonej i Dietlowskiej pozwolił terminatorom w sobotę po południu i w niedzielę używać sali gimnastycznej, tam miały miejsce narodziny teatru i orkiestry związkowej. W następnym roku wynajął Kuznowicz skromny, ale „własny” lokal w podwórzu przy ul. Zierzynieckiej 34, gdzie młodzież zbierała się codziennie, stamtąd przeniesiono się na ul. Szczepańską 11. Przy Zwierzynieckiej panie krakowskie założyły pralnię i szwalnię, które stały się prawdziwym dobrodziejstwem dla terminatorów. W 1908 r. począł Kuznowicz myśleć o własnym

domu i zorganizował Komitet Budowy. Dwa lata później zdobył dom przy ul. św. Tomasza 31 i założył tam hospicjum dla czeladników. U zarządu miasta wyprosił parcelę na Błoniach (1911 r.) i urządził tam park dla wychowania fizycznego młodzieży. W 1914 r. posiadał dom przy ul. Krupniczej 29, w którym założył bursę dla młodzieży rękodzielniczej od lat 14. Równocześnie krzątał się około budowy odpowiedniego gmachu. Stał on dopiero po wojnie światowej przy ul. Skarbowej, nazwany przez Karola Huberta Rostworowskiego „pałacem ducha”. Jest to niewątpliwie pałac młodzieży, mieści się w nim kaplica, biura związkowe, buksa, sala teatralna, biblioteka, sale klubowe, orkiestrowe, bufet, łazienki, natryski itd., a wszystko urządzone z komfortem, planowo i utrzymane szlachetnie. Fundasze dało społeczeństwo, częściowo i władze rządowe i samorządowe, ale wykołatał je i „wyehodził” Kuznowicz, który przystępując do budowy otrzymał „na rozrobienie się” 10 koron autriackich.

Równoległe do starań o własny dom, pracował Kuznowicz nad wewnętrzną organizacją Związku i wychowaniem młodzieży. „Towarzystwo Opieki nad terminatorami”, które zastał, nie odpowiadało jego duchowi, dlatego w 1907 r. przekształcił jego formę absolutną na konstytucyjną, pod nazwę „Związek Młodzieży Przemysłowej i Rękodzielniczej”. Zmianę tę uzasadniał tym, że „organizacja młodzieży oparta na samorządzie daje większe samopoczucie myślenia o sobie i swoich sprawach, krytyczniej i grutowniej urabia charakter, wszechstronniej przygotowuje do życia społecznego, wyrabia poczucie osobistej godności, wytwarza ducha łączności, budzi zaufanie we własne siły”. („W sprawie patronaży i samorządu młodzieży rękodzielniczej i robotniczej”. Kr., 1907, 1911; „Metody pracy społecznej; Jak organizować i prowadzić stowarzyszenia polskiej młodzieży rękodź. i robotn.”, Kr., 1912; „Zasady i sposoby pracy nad młodzieżą rękodź. i przemysłową”, Kielce, 1919). W tymże roku ustanawia Sekretariat Generalny dla spraw młodzieży rzemieślniczej ze stałym urzędnikiem. W 1910 r. powołał do życia Radę Opiekuńczą, złożoną z poważnych obywateli Krakowa, których pozyskał dla swej idei i doprowadził do zawiązania Organizacji Członków Wspierających Związek. W 2 lata później powstała przy Związku Rada Generalna, jako centrala związków młodzieży rękodzielniczej założonych w diecezji krakowskiej. Równocześnie zajął się i czeladnikami, by przez nich oddziaływać wychowawczo na terminatorów, założył Związek Katolickich Czeladników umieszczając go w hospicjum przy ul. św. Tomasza 33, gdzie za niewielką opłatę otrzymywali oni higieniczne mieszkanie, mieli świetlicę itd. So-



dalicia Mieszczańska prowadzona przez niego miała znowu roztoczyć opiekę nad terminatorami, czeladnikami i pracownikami fabrycznymi w swych pracowniach. W 1921 r. dla fachowego szkolenia wyrabiania moralnego oraz obywatelskiego młodzieży przejęto z rąk Uznańskiego i uruchomiono własną fabrykę „Zemper” w Krakowie. Wreszcie doprowadził do tego, że młodzież zrzeszona w związku i korzystająca z jego dobrodziejstw, zorganizowała opiekę nad ubogą i zaniedbaną dźiatwą krakowską.

Gdy już stanął własny dom, przeprowadził Kuznowicz reorganizację Związku w 1926 r.; forma związku z małymi zmianami przetrwała do chwili obecnej. Na czele Związku stanął Zarząd Główny złożony z wypróbowanych związkowców, który jako ciało prawodawcze decyduje o sprawach organizacyjnych, mianuje urzędników związkowych, zatwierdza

dza przewodniczących grup i sekcji, ustawy i regulaminy. Prezesem jest kapłan Towarzystwa Jezusowego mianowany przez prowincjała jezuitów. Rada Naczelna, w skład której wchodzi członkowie z urzędu, 4 członków czynnych i 20 zasłużonych obywateli stoi na straży celów i ideałów Związku, troszczy się o jego całość i wzrost oraz zarządza sprawami majątkowymi. Organem wykonawczym i kierowniczym życia codziennego jest Prezydium złożone z prezesa, sekretarza generalnego, prefekta gen., kierownika adm. i gospodarki. Nadto istnieje Sekretariat Gen. i Komisja Rewizyjna. Życie Związku ujęto w ramy 5 wydziałów. Wydział I Wychowania Religijnego i Obywatelskiego obejmuje Towarzystwo Eucharystyczne założone w 1908 r., Solidację Mieszczańską i Solidację Mariańską Młodzieży Handlowej. Wydział II Oświaty i Kultury rozpada się na Sekcję Oświatową, Bibliotekę, Koło Abstynentów, Ligę przeciw Paleniu Tytoniu, Czytelnię, Klub Szachistów i Warcabistów, Sekcję Ping-pongową, Klub Fotograficzny, Koło Teatralne, Sekcję Śpiewaczą i Koło Muzyczne. Do Wydziału III Socjalno-społecznego należy Bursa, Bufet, Szwalnia Pań, i Grupa Czeladników. Wydział IV Wychowania Fizycznego, dysponuje parkiem „Juwenia” w Krakowie i kolonią letnią „Regina Maria” nad morzem w Jastarni. Wydział V Finansowy ma zadanie zdobycia dla Związku funduszków i zarząd majątkami. Organem Związku jest periodyk „Związkowiec” wychodzący zależnie od sytuacji finansowej. Wreszcie przy Związku istnieją: Koło Młodych dla chłopców w wieku lat 7 — 14, Centrala Abstynencka Kół Młodzieży i Kursy Społeczne.

System wychowawczy ks. Kuznowicza jest zupełnie prosty i konsekwentny. Młodzież jest własnością Boga i narodu, a równocześnie jego największym skarbem i przyszłością. Wobec tego młodzieżą pozbawioną ciepła rodzinnego musi się zająć cały naród, otoczyć ją atmosferą miłości, dać jej poparcie moralne i materialne odpowiednio do swych możliwości („masz wiele, daj wiele, masz mało, daj mało, ale daj!”). Wychowanie może zapewnić zaniedbanej młodzieży jedynie zdrowa organizacja pociągająca ją przyjazną atmosferą, dająca jej możliwość rozwoju duchowego i fizycznego, decydowania o sobie, a wzajemnie za to domagająca się pracy nad charakterem, rozwinięciem zdolności naturalnych i pozytywnej pracy dla organizacji i społeczeństwa, z którego dobrodziejstw korzysta. Wychowanie religijne ma dostarczyć młodzieży bodźców i środków do opanowania siebie i pogłębić pojęcie zadania życiowego oraz obowiązków wobec siebie samego i własnego narodu. Młodzież robotnicza stanowi część narodu nie niższą i nie mniej wartościową od innych warstw społecznych. Muszą to zrozumieć sfery tzw. „wyższe”, dojrzeć w umorusanym robotniku brata, nauczyć się go szanować i podać mu rękę, by równi z równymi mogli w zgodnym wysiłku budować lepsze jutro



narodu. Ale musi to zrozumieć i odczuć i młodzież robotnicza, wyzwolić się z pokutującego w niej urazu niższości, źródła niechęci do inteligentów. Ten proces duchowego zrównania społecznego nie da się osiągnąć bez szkody dla narodu, jednym aktem rewolucyjnym obniżenia warstw „wyższych”, lub ich łaskawego „zniżenia się” dobrowolnego do poziomu mas. Osiągalny on jest jedynie na drodze podniesienia poziomu duchowego młodzieży robotniczej, co wymaga czasu i właściwych metod wychowawczych. Młodzież ta musi zdobyć najpierw możliwie najwyższy stopień wiedzy fachowej, choćby jej miała szukać nawet za granicą. Trzeba jej dać biblioteki i czytelnice obficie zaopatrzone w odpowiednie dla niej książki i pisma fachowe i rozrywkowe, badać i rozwijać jej zainteresowania przez odczyty, pogadanki i dyskusje, umożliwić jej poznanie własnej Ojczyzny przez wycieczki itp. Budzić w niej i rozwijać zamiłowania estetyczne wprowadzając ją stopniowo w krainę sztuk pięknych, organizując z jej członków koła śpiewackie, muzyczne i teatralne. Należy ją nauczyć kulturalnego udziału w grach towarzyskich, a nadto dać jej możliwość ruchu, rozrywki i uprawiania sportu na świeżym powietrzu, zimą i latem w odpowiednio rządzonych i uposażonych parkach, przy wyzyskaniu morza i gór. Od samego początku musi się konsekwentnie dla zdrowia młodzieży szerzyć wśród niej abstynencję od napojów alkoholowych i od tytoniu i wdrażać ją w przestrzeganie form towarzyskich. Zachowanie się jej winno być kontrolowane, nie tyle przez władze związkowe, ile przez nią samą lub przez wybraną przez nią ze swego grona gwardię porządkową. Wreszcie młodzież musi się nauczyć oszczędności i gospodarności, wszelkie grupy związkowe mają się utrzymywać same, a nie oglądać się za darmością.

Taki duch ożywił mury Domu Młodzieży Przemysłowej i Rękodzielniczej i kształtował życie związkowe. Dziś te hasła są zupełnie naturalne, ale przed 40 laty miały one posmak rewolucyjny. Wprowadzone w praktykę przez Kuznowicza wydały dodatnie owoce i zjednały mu szacunek społeczeństwa, miłość wychowanków i częściowo przynajmniej zagoiły bolesną ranę społeczną.

Na zakończenie stwierdzić należy, że ks. Kuznowicz dobrze zasłużył się naszemu narodowi i wraz ze swą spuścizną literacką i Związkiem zasłużył na wyczerpującą monografię.

<sup>1)</sup> Obszerniejsze wspomnienia o nim głosili: Dalewski Tadeusz, O. Kuznowicz przyjaciel młodzieży, Kraków 1947; Padechowicz Marian, Ubył człowiek, Kraków.

*Jan Popłatek*

krok jego iniejaterstwo, czy to chodzić będzie o opisy podróży, czy o katechizm, czy o Computus świąt kościelnych. A jeśli nawet nie był Herbest w tych dziedzinach inicjatorem, jeśli uprawiał niwy już kultywowane, to zawsze czynił to nowocześnie, pomysłowo, reformatorsko (np. w zakresie teorii retoryki — przedmiot polemiki z Górkim). Bo też działalność pisarska Herbesta, rozwijająca się na wielu polach, była niezmiernie bogata, co autor żywo zaznacza. Najbardziej jednak chodziło autorowi o uwypuklenie nowoczesności wychowawczej i dydaktycznej działalności Herbesta. Herbest zdaniem ks. Mazurkiewicza — ogłasza bodaj pierwszą, i to bardzo systematycznie ułożoną, ordynację dla szkoły P. Marii w Krakowie, on najwcześniej wprowadza do nauki szkolnej naukę języka ojczystego, on stosuje nowoczesne metody nauczania, on pisze dla szkół pierwsze humanistyczne podręczniki, on też jest rzetelnym (ni to Jan Strum), świadomym i oddanym „mistrzem szkolnym”, który swej pracy w szkole nie uważa tylko za środek do życia, ale za zadanie życiowe, poświęcając się tym obowiązkom z całkowitym zaparciem, z rezygnacją z własnego, osobistego szczęścia. W monografii Herbesta oczywiście wysuwa się na plan pierwszy, ale oglądamy też dość dokładnie losy dwóch jego braci, parających się również pracą szkolną, Jana i Stanisława oraz dzieje dwóch gorących przyjaciół Benedykta: Grzegorza Wigilancjusza ze Sambora i kaliskiego rektora Andrzeja Bargieła, również zawołanych mężów szkolnych owego czasu. Poprzez dzieje bowiem żywota Herbesta przewija się taka masa postaci historycznych Polski ówczesnej, od najwyższych dygnitarzy kościelnych i państwowych aż do drobnych działaczy szkolnych, że rozprawa ks. Mazurkiewicza stanowić może kopalnię wiadomości o wieku XVI w wielu dziedzinach kultury umysłowej. Autor bowiem nie ograniczy się np. do omówienia Katechizmu Herbestowego, ale przy sposobności rozwinie obraz dziejów katechizmów, nie wystarczy mu np. nakreślić dzieje pracy kaznodziejsko-misjonarskiej H. w Poznaniu, ale opowie o początkach ruchu reformacyjnego w Poznaniu itd. itd., jednym słowem: była to świetna rozprawa i dlatego mocno żałować wypada, że — o ile mi wiadomo — autor ograniczył się tylko do ogłoszenia pierwszej jej części, przedstawiającej nauczycielską działalność Herbesta, a nie ogłosił zapowiedzianej w przedmowie i w tekście wydanej części dysertacji o jego pracy duchowej, kaznodziejskiej, misjonarskiej.

Mocniej jeszcze żałować trzeba, że na tej pracy zakończył ks. Mazurkiewicz swoją twórczość w zakresie historii kultury polskiej, a zwłaszcza historii szkolnictwa. Odwiodła go od niej praca i duszpasterska, i nauczycielska w seminarium duchownym, a potem w Wyższej Szkole Handlowej i skierowała do zajęcia się głównie pedagogiką. Żałować należy dlatego, że tym polu, choć praktycznie uzyskać można wielkie osiągnięcia, ale naukowe trudniej dokonać czegoś twórczego. Historyczne studia



oderwały się u ka. Mazurkiewicza echem w malej, wydanej w r. 1933 nakładem Instytutu Akcji Katolickiej w Poznaniu dysertacji, pt. „Czego uczą iryzysy ubiegłych wieków”, w której na szeroko, ale treściwie namalowanym tle rozwoju cywilizacji greckiej, rzymskiej, żydowskiej, a potem chrześcijańskiej od jej prapoczątków poprzez średniowiecze, humanizm, racjonalizm, realizm aż do czasów ostatnich, silny nacisk kładąc na kulturalne i moralne walory chrześcijaństwa, wskazał na słabość naszej współczesnej cywilizacji, której brak Boga, brak żywej wiary, brak równowagi i altruizmu. W ostatnim rozdziale dokonywa niejako syntezy: spośród plew ubiegłych epok wydobywa zdrowe ziarno, z którego, przepromienionego pierwiastkami chrystianizmu, może wyrosć zdrowy plon kultury.

Ostatnie lata swego życia poświęcił ka. Mazurkiewicz — jak wspominałem — zagadnieniom wychowawczym i społeczno-wychowawczym. W różnych czasopiśmiech religijnych, jak np. w „Ateneum kapłańskim”, w „Duszpasterzu” i in. pomieszcza szereg artykułów, jak — że wymienię dla przykładu — „Duszpasterz wobec nauczycieli”, 1934, gdzie wskazuje na pożytek zgodnego współdziałania rzeszy nauczycielskiej z księżmi, „Ideal duszpasterza młodzieży”, 1937, gdzie idąc śladami myśli i czynu św. Jana Bosko daje szereg słusznych a praktycznych wskazówek, jak mają postępować duchowni w akcji młodzieżowej. Niema tu ani śladu jakiegos rygotyzmu religijnego, jakiejś ciasnoty. Pedagogika, zalecana przez ka. Mazurkiewicza jest nawakrość nowoczesna, „radosna”. Ka. Mazurkiewicz ma też tę zasługę, że śmiało podjął drażliwy, zwykle przez wychowawców przemilczaną albo nieporadnie załatwianą, kwestię seksualną w wychowaniu. W r. 1930 ogłosił, lekko potrącając o te sprawy, art. „Używanie dóbr świata”, a w r. 1931 — 19-stronicowy art. pt. „Pedagogika wobec kwestii seksualnej”, a zaraz za nim pojawiła się jego spora (184 str.) książka, pt. „Kwestia seksualna w wychowaniu”. Poznaj 1931, zaopatrzona niezmiernie bogatą, a przydatną dla wychowawców literaturą, obejmującą ok. 160 pozycji z piśmiennictwa polskiego, niemieckiego i francuskiego. Są to wykłady wygłoszone przez autora w Uniwersytecie Poznańskim na kursach dla nauczycieli szkół średnich. Trzeba przyznać, że autor podszedł do tego trudnego i kłopotliwego zagadnienia śmiało, bez wszelakiej pruderii. Nie ukrywa jego trudności, ale też nie ucieka przed nimi. Podbudowuje zagadnienie naukowo kreśląc fazy rozwoju płciowego u chłopców i dziewcząt. Po czym zupełnie słusznie mniej się zajmuje negatywnymi środkami wychowawczymi, więcej mówi o środkach pozytywnych, które wzmacniając w ogóle siły fizyczne i moralne wychowanków, wyrabiając w nich tęgie charaktery umożliwiając zwalczanie pokus i pozwolą na normalny rozwój tego przyrodzonego popędu. Osobny, spory rozdz. (45 str.) poświęca najtrudniejszej w wychowaniu seksualnym kwestii „uświadomienia płciowego”.

Te wstępne, częściowe studia pedagogiczne zachęciły i skierowały ka-  
Mazurkiewicza do opracowania i wydania niedługo przed wojną obszer-  
nego podręcznika wychowania, pt. „Wychowanie w świetle chrześcijań-  
skiej prawdy; Potulice, 1937. Jest to książka — trzeba to powiedzieć  
nie wdając się w szczegółową jej analizę — przede wszystkim o dużej  
wartości praktycznej. We wstępie bardzo tylko krótko omawia autor



czesnych stowarzyszeń społecznych oraz Izby Notarialnej, gdzie cieszył się opinią wytrawnego prawnika. Tadeusz był wnukiem (po mieczu) Tytusa, uczestnika powstania listopadowego, por. 4 pułku ułanów, ранego w bitwie pod Grochowem, odznaczonego orderem *Virtuti Militari*, więźnia stanu w Bernie Morawskim, którego grób Cieszanowie był przez długie dziesiątki lat miejscem zbiórek dla okolicznościowych manifestacji patriotycznych w czasach austriackich i późniejszych.

Tadeusz ukończył gimnazjum im. św. Anny w Krakowie w r. 1903. W szkole należał zawsze do najlepszych uczniów i wykazywał dużo zmysłu społecznego. Był organizatorem biblioteki miejscowego gimnazjum i najgorliwszym kierownikiem sekcji stałej pomocy i opodatkowania uczniów gimnazjum krakowskiego na rzecz zagrożonego bytu gimnazjum polskiego w Cieszynie, utrzymywanego ze składek społeczeństwa. Na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie studiował na wydziale filozoficznym polonistykę i germanistykę i w 1908 r. otrzymał doktorat. Był czynnym członkiem tajnego związku młodzieży narodowej Zet oraz jawnego stowarzyszenia Zjednoczenia. W latach 1908-10 uzupełniał swoje studia germanistyczne za granicą w Wiedniu i Berlinie.

Pierwszą jego placówką zawodową była posada nauczyciela w gimnazjum Towarzystwa Szkoły Ludowej w Białej Krakowskiej (1910). Tu rozwinął niezwykle żywą i owocną pracę na polu oświatowym i społecznym. Razem z innymi kolegami ze szkół T.S.L. w Białej (głównie z Zygmuntem Podgórskim, rozstrzelanym przez Niemców w Łodzi w czasie okupacji) wniósł w ząteczku, i, wobec wszechniemieckiego naporu w defenzywie trzymające się, środowisko polskie w Białej ożywczy ferment. Ujawnił się ten ferment w formie pracy nad uświadomieniem narodowym szerokich mas mieszczańskich i robotniczych na terenie miasta i powiatu kresowego, przez wygłaszanie odczytów i pogadarek oraz urządzenie zebrań i obchodów narodowych, zakładanie czytelni ludowych i kół oświatowych T.S.L., następnie w formie pracy nad ekonomicznym uniezależnieniem Polaków od większości niemieckiej przez tworzenie Kółek i Składowi Rolniczych. Praca ta była ze względu na zwiększający się wszechniemiecki „Drang nach Osten” wprost konieczna, zwłaszcza że zbierające się na horyzontach politycznych chmury zwiastowały wielką burzę — wojnę światową. Nie zrażał się Mikułowski żadnymi trudnościami ani atakami i denuncjacjami niemieckimi, ani oportunistycznym pewnych kół polskich. Szedł śmiało naprzód wierząc w zwycięstwo dobrej sprawy, dla której z zaparciem się i z pełnym poświęceniem młodych swych sił pracował. Trzyletnia praca Mikułowskiego i jego kolegów pozostawiła na terenie bialskim trwałe ślady, społeczeństwo polskie miasta i powiatu zaczęło pod wpływem tej pracy przybierać wobec wszechniemieckiej agresji coraz odporniejszą postawę.



Potem Mikułowski był nauczycielem gimnazjum im. Nowodworskiego w Krakowie, gdzie przepędził całą wojnę 1914 — 1918. W 1916 r. został członkiem Zarządu Głównego Towarzystwa Szkoły Ludowej w Krakowie jako referent dla spraw szkół zachodnich, utrzymywanych przez Towarzystwo. W 1918 r. został dyrektorem seminarium nauczycielskiego w Zamocisku, w 1919 powołano go do Warszawy na stanowisko wizytatora Ministerstwa W.R. i O.P. Za wybitne zasługi na polu oświaty został odznaczony orderem polonia restituta.

W r. 1931, za rządów ministra St. Czerwińskiego, przeniesiony został ze względów politycznych w stan spoczynku. Od 1931 r. był sekretarzem generalnym, potem wiceprezesem T.N.S.W. oraz zastępcą dyrektora gimnazjum św. Stanisława Kostki w Warszawie. Równocześnie pracował w ministerialnej Komisji Oceny Książek i Podręczników.

W Zarządzie Głównym T. N. S. W. i w jego prezydium Mikułowski miał powierzone najtrudniejsze i najważniejsze sprawy: naukowo-szkolne, programowe i polityki ogólnej T.N.S.W. Głównie nieugiętemu jego stanowisku zawdzięczało T.N.S.W. swój pion moralny i ideowy.

Mikułowski był działaczem obdarzonym najdosłojniejszym ze wszystkich dostojeństw człowieka: wolnością wewnętrzną, która w połączeniu z siłą charakteru wiele sprawiła, że Towarzystwo nie utonęło w panującej przed wojną atmosferze politycznej, lecz zachowało swe indywidualne oblicze, zachowało swą wolność w duchu. Oczywiście, że w dziele tym decydujące znaczenie miała również niezłomna, szara, codzienna praca Mikułowskiego, który trzymał rękę na pulsie całokształtu życia szkolnego, wiedział o wszystkim, co się w nim działo, gruntownie studiował każdy rękopis wydawnictw Towarzystwa, układał memoriały, organizował zebrania, kierował biurem, wnikał we wszystkie szczegóły życia T. N. S. W. A wykonywał to wszystko obok wyczerpującej pracy szkolnej, której był niedościgłym wzorem. Wszystkim tym pracom towarzyszy bezinteresowne, ofiarne poświęcenie się, brak myśli o sobie, o swej karierze życiowej. Tą niepospolitą abnegacją silnie promieniował na otoczenie. Sprawy osobiste w jego kole wprost nie istniały i nie zajmowały miejsca nawet w rozmowach potocznych.

Wartość Mikułowskiego dla T.N.S.W. na tym się nie wyczerpuje: Mikułowskiemu był bliski cały świat pedagogiczny, znał mnóstwo ludzi, z niepospolitą wnikliwością życiową docierał do ich wnętrza, umiał ich oceniać, dobierał do współpracy, umiał władać duszami pokrewnymi sobie. Pod tym względem był w życiu organizacyjnym zjawiskiem niepowtarzalnym.

Jako delegat T. N. S. W. do Państwowej Rady Oświecenia Publicznego z całym naciskiem w r. 1938 domagał się rozpoczęcia prac nad reformą



i myśleli po polsku, był także żywy, chociaż ilościowo niesbyt liczny, ruch socjalistyczny. Pojechał tam w r. 1912 Z. Piotrowski. Ruch socjalistyczny nie odczuwał wówczas braku intelektualnych sił socjalistycznych, zajęte, szczególnie po klęsce rewolucji r. 1906, działaczami z Królestwa. Piotrowski nie znalazłszy innego zajęcia pracuje przez pierwsze lata jako robotnik w fabryce i jednocześnie wiele w Związku Socjalistów Polskich w Stanach Zjednoczonych A. P. Dopiero w czasie wojny światowej w r. 1915 wstępuje do redakcji socjalistycznego „Dziennika Ludowego”. W pierwszych latach pobytu w Stanach Zjednoczonych jest on raczej działaczem drugorzędym. Była to rzecz zrozumiała, był wówczas bardzo młody, kierownictwo ruchu było w rękach ludzi od niego starszych i politycznych bardziej doświadczonych. Dopiero po wstąpieniu do „Dziennika Ludowego” zostaje jednym z czołowych przywódców polskiego ruchu socjalistycznego w A. P. Wówczas ujawniają się jego talenty. Okazało się, iż ten młody działacz jest doskonałym mówcą pełnym rozmachu i temperamentu i jednocześnie pierwszorzędnym prelegentem i dziennikarzem. Przemawia i wygłasza we wszystkich ośrodkach polskiego ruchu socjalistycznego od Nowego Jorku po San Francisco, pisze w prasie partyjnej stale i wiele. A czasy były wówczas burzliwe, gdyż i na ziemi amerykańskiej toczono boje orientacyjne. Trzeba było zwalczać przeciwnika w sposób stanowczy i bezwzględny, co czyni i Piotrowski, pełen młodzieńczego rozmachu i temperamentu.

Skończyła się pierwsza wojna światowa, przebrzmiały spory orientacyjne, znaczna, najmniej zasymilowana część emigracji wróciła do kraju, wraca i Z. Piotrowski już jako działacz znany i doświadczony. W Polsce niepodległej kontynuuje swą pracę objeżdżając kraj od granicy do granicy. Wówczas, przebywając często na naszym wybrzeżu, poznaje bliżej morze, Gdynię i Gdańsk. Ten skrawek ziemi staje mu się tak bliższy, jak Czapińskiemu Tatry. I on prowadzi tam wycieczki robotnicze. Czyni to jednak inaczej, niż Czapiński, który staje jakby na boku, z dala od biorących udział w wycieczce. Czasem wskazuje szczyt widniejący, czasem rzuci jakąś uwagę poważną lub wesołą, czasem dopomoże nowicjuszom w miejscach „śtyrbnych”. Inaczej Piotrowski. Jest zawsze na czele grupy, nerwowy i niespokojny, by kogoś „nie zgubić”, by wycieczkowicze nie pętonęli w czasie kąpeli. Na głowie ma amerykańskie sombrero, w uszach nieomal bezustannie gwizdek nawołujący podopiecznych, liczy ich nieomal co godzinę w wiecznej obawie, by ktoś nie pozostał. Atmosfera na wycieczkach, które prowadzi, jest nerwowa i pełna niepokoju, jednak Piotrowski stara się uczyć robotników biorących udział w wycieczce i umilić im spędzenie czasu.



W r. 1922 w rok po przyjeździe do kraju jest już działaczem znanym. Nie dziwnego, że kandyduje do sejmu, na Kujawach z okręgu Włocławek-Nieszawa-Lipno i kilka miesięcy później zostaje członkiem Zarządu Głównego T. U. R. Teraz już 30-letni Piotrowski jest we właściwym żywiole. Może wykorzystać naukę i doświadczenie z czasów pobytu w Ameryce, może poświęcić się wyłącznie pracy społecznej. Przemawia w sejmie i na wiecach, wyklada w organizacjach robotniczych starym i młodym. Jego aktywność jest wprost nieprawdopodobna.

Piotrowskiego przez całe życie w istocie rzeczy najbardziej zajmowały zagadnienia oświatowe pojęte na bardzo szeroką skalę. A więc szkoła powszechna, ale jednocześnie i szkoły akademickie, no i oczywiście sprawy wykształcenia i dokształcenia robotników. Zajmował go zagadnienia oświatowe jako politicum wysokiej klasy w naszym życiu narodowym, lecz jednocześnie pisał i zabierał głos w sprawie organizacji i ustroju szkolnictwa. W czasie rozpraw sejmowych nad ustrojem szkół akademickich, kiedy projekt Jędrzejewicza ograniczał autonomię szkół akademickich, Piotrowski był głównym mówcą z ramienia Z. P. P. S. Bronił wówczas zasady wolności nauki, bronił z tego powodu autonomii szkół akademickich, mimo iż ideologia większości grup akademickich była wroga idei socjalizmu.

W Sejmie zajmuje się w ostatniej kadencji (1930 — 1935) także i innymi zagadnieniami. W wyniku „wyborów brzeskich” nie wybrano do Sejmu ani jednego kolejarza-socjalisty. Sanacja wyczuwał, jak wielką rolę intelektualną i organizacyjną odgrywają kolejarze w ruchu socjalistycznym, wobec czego postarano się, by ani jeden z nich nie został wybrany. W Sejmie zastępował kolejarzy Piotrowski. Podziwiać wówczas należało, jak szybko wżył się w te bardzo skomplikowane zagadnienia, jak dobrze się w nich orientował. Później, nie będąc już posłem, zajmował się sprawami kolejarzskimi w dalszym ciągu. Przez kilka lat był redaktorem „Kolejarza”, organu Związku Zawodowego Pracowników Kolejowych (Z.Z.K.). Ostatecznie mógł w tej pracy redakcyjnej ograniczyć się do napisania kilku artykułów politycznych czy oświatowych korzystając poza tym z nadesłanych materiałów sprawozdawczych. Piotrowski uważał jednak pismo Związku Zawodowego za funkcję wychowawczą i z tego powodu starał się bardzo dokładnie poznać te zagadnienia. Brał udział jako redaktor „Kolejarza” nie tylko w posiedzeniach Zarządu Głównego Z. Z. K. i jego organów wykonawczych, lecz także i w posiedzeniach wszystkich sekcji fachowych, by poznać warunki życia kolejarzkiego, jego potrzeby i bolączki.

W r. 1934 rozpoczyna się nowa jego i ostatnia, niestety, karta życia. Po śmierci Stefana Kopcińskiego zostaje sekretarzem generalnym Zarządu



Głównego T. U. R. Poświęca się przez te pięć lat wyłącznie zagadnieniom, które go w istocie rzeczy najbardziej zajmowały, zagadnieniom oświaty robotniczej. Pracuje oczywiście jak dotychczas z szaloną wprost pasją, więcej, nawet zmusza również innych do tego tempa. T. U. R. był zawsze placówką, do której obóz ideologicznie związany z Polską Patrią Socjalistyczną, przywiązywał ogromną wagę. Po r. 1933 znaczenie T. U. R. jeszcze się wzmoгло. Był to przecież okres najbujniejszych ruchów totalnych i ich zwycięstw. Trzeba było przeciwstawić faszyzmowi ideologię odrębną i wychować masy w tym duchu. Trzeba było uodpornić masy przeciw „idei jaskiniowca”, jak mówił Piotrowski, trzeba było natchnąć je wiarą, iż socjalizm jest ideą twórczą i skuteczną bronią w walce z faszyzmem. Te założenia wymagały realizacji hasła upolitycznienia oświatowej i już publicznego stwierdzenia, że T. U. R. jest ramieniem oświatowym politycznego ruchu robotniczego. Piotrowski głosi hasło, iż T. U. R. zaspokaja potrzeby teraźniejszości „oświecając aktualne zjawiska życia społecznego, kulturalnego, stojąc na gruncie ideologii socjalistycznej wskazuje na przyszłość, torując drogę nowej myśli, walcząc o urzeczywistnienie ideałów socjalizmu”. To były faktyczne wytyczne pracy ideologicznej T. U. R. w ostatnim okresie pięcioletnim przed wybuchem wojny.

Piotrowski, jako świetny organizator, realizował je w życiu codziennymi w skali coraz większej. Z roku na rok zwiększała się liczba odczytów i wynosiła w r. 1938 około 300, z czego 1/5 wygłaszał Piotrowski. Zwiększała się liczba broszur wydawanych przez T. U. R., konspektów odczytów, wzrastała liczba bibliotek wędrownych. Mimo trudności, T. U. R. stawał się ośrodkiem socjalistycznej myśli kulturalnej, a działalność T. U. R. przekraczała w ostatnim pięcioleciu znacznie granice wytyczone w chwili założenia. W tym czasie rozpoczął T. U. R. systematyczną pracę kształcenia robotników organizując już nie dorywcze wykłady lub ich cykle, lecz kursy trwające po dwa tygodnie. Oczywiście dzisiaj wydaje się ta praca zrozumiała. Jednak wówczas ileż trudności natury organizacyjnej i finansowej trzeba było pokonać. Ta część pracy była nieomal całkowicie w rękach Piotrowskiego. Jedyłą pomocą była ofiara i cicha praca jego zastępczyni Haliny Rapackiej. Zmarła ona w styczniu 1947 r.

Zwyczaj organizatora uważa się za człowieka cichego i spokojnego, pozbawionego żywszych reakcyj natury uczuciowej. W pośpiechu Piotrowskiego i nerwowym tempie pracy nie było nigdy chaosu, tak częstego u ludzi o jego strukturze nerwowej. Przeciwnie, praca ta była zawsze pełna umiaru, o wyrównanej i niezmienną się linią. Piotrowski był człowiekiem bardzo impulsywnym, a mimo to świetnym organizatorem.

Przykładem tego była także gospodarka finansowa T. U. R., która, mimo istnienia odrębnej funkcji skarbnika, on kierował faktycznie. A było to zaagdnienie wówczas bardzo trudne, albowiem ruch robotniczy musiał pokrywać z własnych funduszy wszystkie wydatki T. U. R. Ignacy Daszyński stwierdził na pierwszym zebraniu organizacyjnym w roku 1923, że państwo ma obowiązek udzielania pomocy finansowej instytucji oświatowej klasy robotniczej, albowiem nie dało robotnikowi wykształcenia na odpowiednim poziomie. T. U. R. otrzymał do r. 1930 pewną pomoc w formie subwencji, którą mu później odebrano, gdy obóz socjalistyczny przeszedł do ostrej opozycji. Trzeba było zebrać potrzebne fundusze drogą organizacyjną, połowę ich przyniła zbiórka uliczna organizowana w dniu 1 maja. I tutaj rozpoczynała się tragedia. O zezwolenie na zbiórkę decydowało Ministerstwo Spraw Wewnętrznych. Udzielał go jednak Komisarjat Rządu w Warszawie. Ponadto starostwa mogły udzielić zezwolenia względnie zakazać zbiórki. Już w marcu składało się podanie, a czasem 20 kwietnia nie było zezwolenia. Nie miano sił, by zakazać zbiórki, wystarczyło ich na małosłowne szykany. W drugiej połowie kwietnia rozpoczynała się bieganina po urzędach lub też próba kontaktu telefonicznego. Trzeba było wówczas wysłuchać obłudnych zapewnień o życzliwości dla T. U. R. lub opryskliwości sekretarskich o konieczności oszczędzania czasu dygnitarza itd. W takich chwilach Piotrowski szalał przesiadując w akromnych pokojach Zarządu Głównego w gmachu Z. Z. K. po 12 i więcej godzin na dobę. A z nim razem Halina Rapacka... Telefony i narady „sztabu” odbywały się niemal bez przerwy.

Inny przykład jego talentu organizacyjnego. Wyjeżdżał na tzw. objazd po oddziałach T. U. R. Jeździł wszędzie: i do wielkich ośrodków ruchu robotniczego, i do zapadłych kątach na dalekich kresach. Brał udział w posiedzeniach Zarządu, czytał protokoły narad, przeglądał księżkę kasową, kontrolował kasę i bibliotekę wędrowną i wyglądał po dwa odczyty dziennie. Czasem zniknął z Warszawy na tydzień, a nawet na dłużej, zabierał ze sobą maszynę do pisania i w wagonie kolejowym pisał artykuły do „Kolejarza” lub do prasy partyjnej. Na posiedzeniach zarządów oddziałów był bezwzględny, mówił ludziom prawdę w oczy, krytykował bez litości, a jednocześnie udzielał porad i pouczał. Po dłuższej takiej nieobecności wracał wyczerpany, nerwowo, by zasiąść natychmiast przy biurku sekretarskim. A gdzie przygotowania tygodniowych posiedzeń prezydium Zarządu Głównego, miesięczne posiedzenia plenum, narady z autorami, korekty, redagowanie „Kolejarza”, łamanie numerów i stałe kłopoty finansowe T. U. R. ? Tak żył lata całe, pełen rozmachu, energii i ochoty do pracy.

Przyszły dni wrześniowej i już go więcej nie widzieliśmy.

Alfred Krygier



Pedagog, społecznik w najszerszym tego słowa znaczeniu, interesował się wszystkimi dziedzinami życia narodu. Z wykształcenia przyrodnik, realnie ujmował zagadnienia życia, czego wyrazem są jego prace naukowe. W pracach tych najwyraźniej szukał naukowych, realnych podstaw do opracowywania planów i wytycznych dla odnośnej pracy społeczno-narodowej. I poważne jego prace stanwiły rzeczywiście taką podstawę.

K. Piątkowski to człowiek o wybitnej inteligencji, umiejący z należytej perspektywy patrzeć na sprawy życiowe i ogarniać szerokie horyzonty, równocześnie człowiek o dużej pracowitości i pewnej zawziętości w pracy, którą podjął. Nic dziwnego, że taki człowiek, wszystko jedno przy jakim stanął warsztacie pracy, wkrótce zajmował w nim kierownicze stanowisko.

I jeszcze jeden rys charakterystyczny. To nie jest przypadek, że głównymi środowiskami jego działalności był Śląsk Cieszyński i Małopolska Wschodnia, dwa kresowe tereny naszych ziem. Szedł tam kierowany poczuciem obowiązku, świadomy, że te tereny szczególnej wymagają opieki i pracy, bo wszystkim jego poczynaniom przyświecała jedna, wielka idea: dobro Polski.

*Józef Haydukiewicz*

### ZYGMUNT PIOTROWSKI

Pisząc narwiako Zygmunta Piotrowskiego mimo woli myśli się o Kazimierzu Czapińskim. Obaj byli przecież przez cały okres przedwojennego T. U. R. członkami prezydium Zarządu Głównego T. U. R., a więc organu koncepcji i jej realizacji w T. U. R. Oto jedyne tertium comparationis, a poza tym quantum mutatus ab illo. Czapiński to intelektualista o ogromnym zasobie wiedzy i działacz kulturalny, Piotrowski to przede wszystkim organizator i działacz oświatowy. Już zewnętrznie bardzo się od siebie różnili. Czapiński średniego wzrostu, pan zażywny (także i w młodości), spokojny i opanowany, niczym się w tłumie od niego nie różniący, Piotrowski nadmiernie wysoki, szczupły, o twarzy nerwowej, niesłychanie żywej; jego „hiszpańska” bródka, peleryna i kapelusz o szerokim rondzie nadawały mu wygląd szczególny, zewnętrznie przypominał bohema z okresu Młodej Polski i fin de siècle'u.

I środowisko, z którego wyszli, było również bardzo odmienne. Dziełła ich cała nieomal szerokość historycznej Polski. O środowisku Czapińskiego pisałem już, Piotrowski wychował się w zupełnie odmiennych warunkach. Był synem ubogiego kolejarza z Tuchowa dołu Tarnowa. Bieda — oto długie lata jego życia. Bieda galicyjskiego „studenta gimnazjalnego”, który mając lat czternaście musi zarabiać na swe utrzymanie



i na domiar złego nie znajdzie przytulki w księżej bursie, jako że jest socjalistą, tzn. członkiem socjalistycznej organizacji młodzieży szkół średnich „Promień”, czyta „Naprzód” i Karola Kautsky’ego. A taki socjalista w gimnazjum galicyjskim także i pierwszego dziesiątka XX w. to istota bezpańska. „System” odnosi się do niego wrogo, a w każdym razie nieprzyjaźnie, nie przytuli i nie przygarnie, szydzić będzie jedynie z niepoprawnego marzyciela i fantasty, „który nie rozumie, co to jest życie”. Był to objaw zrozumiały: „Historia literatury” ekscelencji Tarnowskiego oraz nauka o historii „Kraju rodzinnego” (tj. Polski) i socjalizm, to pojęcia, które się wówczas nie rymowały. Zapewne warunki życia narodowego w Galicji ówczesnej były znacznie łatwiejsze niż na kresach ówczesnych i w Królestwie, jednak ileż „wiary wbrew nadziei” musiała mieć ta młodzież, by kształcić się i wierzyć w socjalizm, w czasach gdy ustrój i układ polityczny Europy ówczesnej wydawał się „twardszy od spiżu”. Młodzież tę wiązały z socjalizmem nie tylko „warunki obiektywne”, nie tylko doktryna, lecz stimulans dla wielu z nich były uwodzicielskie i spiżowe słowa Ignacego Daszyńskiego.

Z. Piotrowski, uczeń bardzo dobry, zaczyna naukę w gimnazjum w Tarnowie, kończy ją w Nowym Sączu i zapisuje się na Wydział Prawny Uniwersytetu Jagiellońskiego. Jako student pracuje w ruchu socjalistycznym zupełnie swobodnie, nie zmieniły się jednak owe „warunki obiektywne”, już indywidualnie pojęte. Nie może się utrzymać. Stypendiów było mało, a te tylko dla „porządnych”, lekcji również niewiele, a chętnych zbyt wielu. Owe sławne „korki” i „kondycje” u szlachty w Królestwie (a na takiej kondycji był tam w czasach studenckich i Ignacy Daszyński) były w Galicji dla „socjałów” niedostępne, znano przecież przekonania tej młodzieży działającej jawnie i legalnie. Nie pytano w Królestwie nikogo o przekonania, być może, że panowie szlachta, przez pamięć o czasach, gdy i oni byli lekkomyślni i „ocierali się” o P. P. S. lub S. D. K. P. i L., w Królestwie nie interesowali się przekonaniem preceptorów swych dzieci. Brak tych możliwości utrzymania i ogólna „nędza galicyjska” wytwarzały sytuację nieomal bez wyjścia. Pozostawała jedyna droga, tak częsta u nas niestety w czasach ówczesnych — emigracja. Boy-Zeleński pisząc raz o zapomnianym Janie Auguste Kisielewskim i jemu rówieśnych twierdzi, iż wyjazd z Galicji do legendarnego Paryża był stygmatem czasu ówczesnego. Miał rację. Literaci i malarze uciekając do Paryża (a wyjazd ten był faktycznie ucieczką), ginęli tam lub załamywali się w wielu wypadkach.

Młodzież socjalistyczna jechała bardzo często nie tylko do Paryża, lecz i do Ameryki, przeważnie do Stanów Zjednoczonych. Była tam wówczas liczna emigracja, stale zasilana nowymi przybyszami, którzy czuli się



Z chwilą przybycia na Śląsk Cieszyński rozpoczął się nowy okres w życiu Piątkowskiego, okres „górnny i chmurny”, okres bardzo intensywnej pracy, ale też okres, w którym znalazł się na najwyższym szczeblu przedstawicielstwa tej części Polski w chwilach dla niej przełomowych. Na Śląsku Cieszyńskim przebywał K. Piątkowski od 1912 do 1920 r., a chociaż z chwilą wybuchu wojny w 1914 r. został powołany do służby wojskowej jako oficer rezerwy i pełnił ją aż do 1918 r., to jednak, ponieważ przez cały ten czas pozostawał w służbie pozafrontowej, mógł utrzymywać ściślejszy kontakt ze Śląskiem i wywierać pewien wpływ na bieg wypadków.

Jako dyrektor gimnazjum w Orłowej okazał się bardzo wnikliwym i wybitny wpływ na młodzież wywierającym wychowawcą, w stosunku do grona nauczycielskiego prawdziwie koleżeńskim i przyjacielskim przewodnikiem, w stosunku do zakładu jako całości energicznym, zdolnym administratorem. W ciągu bardzo krótkiego, bo zaledwie dwuletniego (1912 — 1914) okresu sprawowania obowiązków dyrektorskich, pozostawił Piątkowski trwałą po sobie pamiątkę. Dzięki jego inicjatywie i w dużym stopniu dzięki jego wysiłkom w budynku będącym własnością bursy gimnazjalnej dobudowano skrzydło, skutkiem czego większa niż dotychczas ilość młodzieży mogła korzystać z tej tak potrzebnej instytucji.

Przez cały czas pobytu na Śląsku Cieszyńskim Piątkowski brał czynny udział w pracach Macierzy Szkolnej Ks. Cieszyńskiego, głównej organizacji kulturalno-oświatowej na tym terenie. W roku swego przybycia na Śląsk, 1912, został członkiem sekcji skarbowej przy Zarządzie Głównym, w 1913 r. objął obowiązki skarbnika Zarządu Głównego. Rok 1913 był w historii Macierzy wyjątkowo krytyczny, kiedy na skutek sytuacji międzynarodowej w przededniu wybuchu pierwszej wojny światowej zmalały dochody Towarzystwa, a wydatki, zwłaszcza na utrzymanie szkół, ciągle rosły. Groziło nawet niebezpieczeństwo bankructwa całej instytucji, a przynajmniej zamknięcie szeregu szkół, co byłoby katastrofą, specjalnie w momencie zbliżania się wypadków, które kwestię odbudowania państwa polskiego, a zarazem przynależności Śląska Cieszyńskiego miały wysejgnąć na forum międzynarodowe.

Piątkowski z tytułu swego stanowiska skarbnika Towarzystwa odegrał poważną rolę w akcji, która uratowała Macierz i jej wszystkie szkoły od grożącej katastrofy. Po powrocie z wojska został Piątkowski pierwszym wiceprezsem Macierzy.



Jest jeszcze jedna dziedzina narodowego życia polskiego, w której K. Piątkowski wysunął się na jedno z pierwszych miejsc. W chwili rozpadania się Austrii w październiku 1918 r. społeczeństwo polskie na Śląsku Cieszyńskim, wyprzedzając wszystkie inne dzielnice Polski, pierwsze wytworzyło swoją reprezentację polityczną, Radę Narodową Śląska Cieszyńskiego, złożoną z przedstawicieli wszystkich poważnych ugrupowań politycznych. Kierowała ona akcją polityczną społeczeństwa polskiego na Śląsku i walczyła o korzystne rozwiązanie sprawy przynależności tej ziemi aż do chwili powzięcia w tej sprawie ostatecznej decyzji przez Radę Najwyższą dnia 28 lipca 1920 r.

K. Piątkowski został najpierw prezesem Komitetu wykonawczego Rady Narodowej, a po paru tygodniach jednym z trzech prezydentów Rady Narodowej. Już poprzednio wyjeżdżał on jako jeden z przedstawicieli ludności polskiej Śląska Cieszyńskiego na zjazd słowiański do Pragi, urządzony z okazji jubileuszu teatru czeskiego, w czasie którego odbywały się ważne narady polityczne. Na wiosnę 1919 r. jedzie w delegacji do Paryża celem poinformowania Polskiego Komitetu Narodowego i Konferencji Pokojowej o stosunkach panujących na Śląsku Cieszyńskim i o stanowisku ludności polskiej, a następnie w lecie tego roku bierze udział w konferencji polsko-czeskiej w Krakowie, która bezskutecznie próbowała rozwiązać spór graniczny na Śląsku, Spiażu i Orawie.

W związku ze swą działalnością nie uniknął pewnych osobistych przykrych przeżyć, gdy 23 stycznia 1919 r. został aresztowany i parę tygodni spędził w więzieniu czeskim.

W czasie pobytu na Śląsku Cieszyńskim ogłosił K. Piątkowski nową pracę pt. „Stosunki narodowościowe w Księstwie Cieszyńskim”, Cieszyn, 1918 (str. 256 + 36 stron tabel statystycznych).

Z chwilą rozstrzygnięcia sprawy Śląska przez Radę Najwyższą opuścił Śląsk i przeniósł się do całkiem innego zajęcia. Został chwilowo dyrektorem oddziału parcelacyjnego w Ziemskim Banku Kredytowym we Lwowie.

Już po kilku latach wrócił do swej właściwej pracy kulturalno-oświatowej, został dyrektorem Biura Towarzystwa Szkoły Ludowej we Lwowie i na tym stanowisku pozostał do wybuchu drugiej wojny światowej. W jego rękach skupiały się wszystkie nici różnorodnej działalności Towarzystwa na terenie całej Małopolski Wschodniej. W tym też czasie opracował nowe dzieło, które ogłosił we Lwowie 1936 r. pt. „Rozwój stosunków wyznaniowych i narodowościowych w Małopolsce Wschodniej” (str. 39 + 11 tabel).

Tej pracy naukowej poświęca się także w czasie drugiej wojny światowej. Do ostatnich chwil życia, kiedy na skutek choroby nie mógł już opuszczać mieszkania, pracuje nad nowym dziełem. Niestety śmierć nie pozwoliła mu go dokończyć. Umarł we Lwowie dnia 4 czerwca 1942 r.



- \*) J. Grabiec — Czerwona Warszawa przed ćwierć wiekiem, 1925 r.
- \*) W. M. Radziwiłłowiczowa — Udział kobiet w organizowaniu wychowania przedszkolnego w Polsce. Materiały na P.W.K. 1929 r.
- \*) I. W. Kosmowska — Maria Weryho-Radziwiłłowiczowa, „Bluszcz”, nr 13, 1928 r.
- \*) M. S. Maria Weryho-Radziwiłłowiczowa „Kobieta współczesna” nr 9, 1928 r.
- \*) Nasza walka o szkołę polską, tom II, str. 298, 357, 391.
- \*) Zofia Żukiewiczowa — W hołdzie pośmiertnym ś. p. Marii Weryho-Radziwiłłowiczowej „Przedszkole”, „Jednodniówka”, 1947 r.

*Dioniza Waurzykowska-Wierciochowa*

### MARIAN REITER

(1874 — 1943)

Pochodził z Małopolski Wschodniej, z okolic Złoczowa, z niesamodzielnego środowiska, w którym od najwcześniejszych lat, od dzieciństwa niemal, sam musiał zdobywać środki na swe utrzymanie. Pierwszą formą tej pracy zarobkowej były już w szkole elementarnej celujące cenzury, dzięki którym uzyskał bardzo wczesnie stypendium. Utrzymał się też przy nim — maturą z odznaczeniem — aż do końca swych studiów.

Piękną kartę w jego życiu stanowią czasy uniwersyteckie we Lwowie. Polonista i klasyk, autor wydanej jeszcze w czasie studiów rozprawy o Krasińskim, organizator i przywódca młodzieży akademickiej, zostaje wybrany przez nią na prezesa Bratniej Pomocy i Czytelni Akademickiej. Z godnościami tymi wiązała się niemal tradycyjnie negatywna postawa wobec proaustriackiego lojalizmu władz uniwersyteckich, a że Reiter tradycjom tym się nie sprzeniewierzył, stąd też przez pewien czas groziło młodemu prezesowi wydalenie z wszechnicy.

Po ukończeniu studiów jął się pracy nauczycielskiej w jednym z gimnazjów lwowskich, ale rychło trafiła mu się propozycja odbycia dłuższej podróży na Zachód z młodym Alfredem Tyszkiewiczem w charakterze jego opiekuna. Przeszło rok spędził w Paryżu, w Szwajcarii oraz w rodzinnym gnieździe Tyszkiewiczów, w Birzach, na Litwie. Po powrocie wraca na dawne stanowisko w swej szkole, by po paru latach pracy przenieść się do Krakowa. Tu wykłada w gimnazjum Sobieskiego, mając w gronie swych uczniów szereg ludzi o wybitnych z czasem nazwiskach, jak bracia Baudrowscy, Andrzej Tretiak, Lehr-Splawiński, Emil Breiter i inni.

„Wspomnienia tych czasów — pisze w pośmiertnym słowie żona — i stosunek niemal koleżeński profesora do uczniów przetrwały wiele lat.

Dał im wyraz Juliusz Kaden-Bandrowski, gdy pisząc o szkole i nauczaniu w wiele lat potem w „Wiadomościach Literackich” pisze o Marianie Reiterze jako o niezrównanym i niezapomnianym swym nauczycielu. W wiele jeszcze lat potem trwał żywy kontakt i korespondencja między rozproszonymi uczniami, a profesorem. Listy zmieniały się czasem w pamiętniki, czasem w rozprawy filozoficzne, a nawet w poezje pisane do profesora i dla niego”.

Po kilkoletnim pobycie w Krakowie wraca w r. 1905 do Lwowa. Wraca już na stanowisko kierownicze. Obok pracy wykładowej w szóstym gimnazjum obejmuje równolegle stanowisko dyrektora w Prywatnym Żeńskim Gimnazjum im. Słowackiego. Rośnie z roku na rok autorytet pedagoga, rosną też mimo zajęć nauczycielskich dalsze pozycje bibliograficzne prac drukowanych przez Reitera. Obok rozpraw własnych o charakterze monograficznym współpracuje on teraz w kilku większych zbiorowych wydawnictwach; jest współredaktorem wykładów literatury polskiej Romana Pilata, nadto wraz z Pinim podejmuje nowe dwunastotomowe wydanie dzieł Adama Mickiewicza.

W r. 1907 powołuje go do pracy organizacyjnej Rada Szkolna Krajowa we Lwowie. Sześć lat spędzone w tej instytucji pozwoliło mu dotychczasową, wyrosłą z własnych przeżyć pedagogicznych, praktykę szkolną uzupełnić i rozszerzyć nowymi horyzontami życia szkolnego w jego administracyjnym i organizacyjnym zakresie. Dociekliwość, gruntowność w pracy i krytycyzm uczyniły go wybitnym znawcą przedmiotu, co z czasem uzyskało wielkie znaczenie, gdy przyszły czasy pracy nad całą szkołą polską.

Nie zaniedbuje zresztą swych prac literackich. Na lata te przypada opracowanie i puszczanie w świat rewelacyjnego na owe czasy podręcznika języka polskiego dla pierwszych trzech klas szkoły średniej, tzw. „Czytań”, które rychło podbiły sobie całkowicie szkołę zarówno w Galicji, jak niebawem i w Królestwie.

Na rok przed wojną powierza Reiterowi Rada Szkolna Krajowa ciężkie zadanie. W państwowym, utrakwistycznym, czyli polsko-ruskim seminarium nauczycielskim we Lwowie szalejące wówczas antagonizmy narodowościowe doszły do szczytu napięcia. Dyrektor jego pada zamordowany przez terrorystów ukraińskich. Następcą zostaje mianowany Reiter. Jest to świadectwem odwagi cywilnej samego Reitera, który nie wahał się przyjąć tak eksponowanego stanowiska, a z drugiej strony wyrazem pozytywnej oceny i uznania Rady Szkolnej dla taktu, spokoju i energii młodego, bo liczącego naówczas niespełna czterdzieści lat dyrektora. Pracę tę, dobrze rozpoczętą, przerwała wojna.

W rok później widzimy go już w Lublinie, gdzie wraz z innymi kolegami z Rady Szkolnej z T. Łopuszańskim, serdecznym swym przyjacie-



lem Wł. Żłobickim, pracują nad kładzeniem pierwszych podwalin nowej szkoły polskiej.

Na razie jeszcze okupacyjnej.

Szyfowa to była praca. Walka szła na dwa fronty. Z jednej strony wypadło porać się z uprzedzeniem ludności, którą mierzył mundur wojskowy znienawidzonej, pogardzanej administracji okupacyjnej, z drugiej samemu walczyć z tąż właśnie niedołączoną, zbiurokratyzowaną, nieufną, niezdecydowaną, a tym przykrzejszą, że butną, pyszałkowatą, wojskową administracją austriacką, walczyć o każdy grosz, o każdy swobodniejszy ruch w zatęchłej atmosferze paragrafu i papierowych okólników. Dodać by tu jeszcze trzeba ogólne tło wojennej okupacyjnej doby, nędzę mieszkańców, straszne warunki komunikacyjne i aprowizacyjne, w jakich przyszło działać naszym wizytatorom szkół, na wpuł koszarowy żywot w Lublinie, oderwanie od rodzin, od domów, od ulubionych zajęć. Ciężko wlokły się okupacyjne lata.

Czasem chmury zgęszczają się jeszcze na skutek postronnych komplikacji. K korespondencji Żłobickiego z żoną jest list z końca stycznia 1917 r. „Dużo niemiłej pracy — czytamy tam — zdaje nam teraz istniejący w czterech obwodach strejk nauczycielski. Strejk powstał na tle niśkich poborów (wyższych jednak od galicyjskich). Strejk, — jako strejk natury ekonomicznej — nie powinien nas, pedagogów, obchodzić. A jednak jest wprost przeciwnie. Moi, a zwłaszcza Reiterowi przyjaciele z Galicji i Rady Szkolnej zatrą ręce z zadowoleniem: „A co R. i Ż. ślicznie rządzą”. To, że nigdzie na świecie pedagogowie nie mają nic wspólnego z poborami, o tym przecież nie potrzebują przyjaciele pamiętać. W dodatku trochę gorzko człowiekowi się robi, gdy uświadomi sobie faktyczny stan rzeczy. Otóż po mojej wrześniowej konferencji w Dąbrowie rozpoczęliśmy natychmiast, wspólnie z Reiterem, starania o podwyższenie poborów. Narażaliśmy często wprost własną osobę, aż wreszcie po przewyciężeniu niezmiernych trudności udało nam się doprowadzić do tego, że już było rzeczą pewną i publicznie znaną, że wcale wydatna podwyżka poborów nastąpi w najbliższej przyszłości. Wtedy niesumienni agitatorowie skorzystali z tego i wywołali strejk, aby się nazywało, że podwyższenie plac dzięki i pod przymusem ich agitacji nastąpiło. Sprawa brzydka i przykra”.

Niebawem skończyła się służba w znienawidzonym okupacyjnym mundurze. Minister Ponikowski objąwszy w połowie grudnia 1917 r. tekę oświaty w gabinecie Kucharzewskiego, zaraz w początkach swego urzędowania wezwał Reitera do Warszawy i powierzył mu odpowiedzialne stanowisko naczelnika wydziału programowego Sekcji I szkół powszechnych.

Niezmiernie różnorodna niestety mozaika istniejących wówczas w Polsce rodzajów szkół, typów, poziomów, stadiów rozwojowych itd. skomplikowana przez ustrojowe, organizacyjne i zwyczajowe odrębności poszczególnych zaborów, a jeszcze bardziej przez różnorodne wyposażenie poszczególnych szkół w personel nauczycielski i w izby szkolne, stwarzała niewypowiedziany chaos w całej praktyce życia szkolnego, które w każdej niemal szkole normowało się według innych założeń, warunków i postulatów. Szczególnie dawalo się to odczuć w zakresie programów nauczania, które przykrawać teraz wypadło do każdej niemal z osobna jednostki szkolnej.

Tę misterną, koronkową, iście benedyktyńską pracę wziął na siebie Reiter. Przydały mu się teraz lata spędzone na podobnej, choć o cało niebo łatwiejszej pracy w Radzie Szkolnej Krajowej, przydały się cechy jego umysłowości: wnikliwość, dokładność, ścisłość, sumiennosc. Przez długie miesiące, a niebawem i lata ślęczenia nad „kratkami”, jak nazywał porubrykowne arkusze schematów programowych, opanował to zagadnienie w zupełności; pracownia jego stała się komórką centralną organizacji szkolnictwa powszechnego, jego mózgiem. Nie potrzeba silniej podkreślać tego, jak bardzo praca ta była, przy całej swej niepozorności i braku efektów zewnętrznych, istotna i pożyteczna.

Z czasem znaczenie jego w Ministerstwie rośnie; obejmuje najważniejszy w Sekcji (przemianowanej z czasem na Departament) Wydział Szkolnictwa Powszechnego. Jego chłodny, wytrawny krytycyzm stanowił doskonałą przeciwwagę zbyt wybujałym, z gorliwością i zapału płynącym, ale nie zawsze dość trzeźwym pomysłom i inicjatywom, w które tak płodne były owe lata w Ministerstwie W. R. i O. P.

Krzywiono się często na Reitera, że zawsze dziury w całym szuka, ale ileż razy owe „dziury” uratowały Ministerstwo od zbyt ryzykownych posunięć. Na klasyczny przykład niebawale przenikliwego krytycznego ujęcia rzeczy przez Reitera, takiej przysłowiowej dziury w całym, patrzyłem własnymi oczyma, względnie byłem sam nawet w pewnym stopniu aktorem sprawy. Zgłosił się kiedyś do mnie — byłem sekretarzem generalnym Ministerstwa — niejaki p. Jesień. Przedstawił się jako może nie oficjalny, ale faktyczny przedstawiciel polskiego szkolnictwa na terenie Stanów Zjednoczonych. Pragnie nawiązać kontakt z władzami szkolnymi Rzeczypospolitej, przedstawić stan szkoły polskiej w Ameryce, zasięgnąć informacji w całym szeregu spraw. Prosi o ułatwienie mu tych zadań na terenie Ministerstwa.

Swad, prosty swobodny ton i sposób bycia, duży wdzięk osobisty. Nie było żadnych podstaw do odmownego potraktowania sprawy. Zgodziłem



się. Zorganizowałem duże posiedzenie z udziałem ministra i wszystkich wyższych urzędników ministerstwa. Wobec zgromadzonych w liczbie około trzydziestu osób wygłosił p. Jesień swój referat, po którym wywiązała się dość długa, mocno ożywiona dyskusja. Byłem zupełnie zadowolony z przebiegu imprezy, kiedy po posiedzeniu podszedł do mnie p. Reiter i ze zwykłym swym miłym, ale ironicznym półuśmiechem mówił: „A wie pan, że ja z referatu odniosłem wrażenie, że p. Jesień nigdy polskiej szkoły w Ameryce nie oglądał”. Wziąłem to za zwykły kostyczny żart, tak właściwy usposobieniu p. Mariana. Można sobie wyobrazić moje przerażone osłupienie, gdy na drugi czy trzeci dzień odebrałem nadesłaną przez MSZ kopię depechy ambasady polskiej w Waszyngtonie przestrzegającą władze polskie przed jakimkolwiek kontaktem z p. J. jako osobistością bardzo podejrzaną. Całą moją pociechą było to, że wraz ze mną dała się wziąć na lep cała elita ministerstwa z jednym jedynym wyjątkiem — Reitera.

Miał krytycyzm Reitera i ujemne strony. Zbyt daleko posunięta ostrożność i rezerwa czyniły go czasem oponentem wobec inicjatyw, które ze wazech miar zasługiwały na poparcie. Przykładem tego może być np. długie i skuteczne jego przeciwstawianie się powstaniu instytucji tak potrzebnej i pożytecznej, jak Instytut Pedagogiki Specjalnej przeformowany dopiero z czasem dzięki poparciu Żłobickiego i Radwana.

Psychologicznie jest to zrozumiałe. Wśród opętanego twórczym szaleńcem zespołu pracowników ówczesnego Ministerstwa Reiter był jedym z niewielu, jeśli nie jedynym człowiekiem, który w tej poździej zachował trzeźwość sądu, zdolność rozumowania na chłodno. Mógł czuć się przerażony lawiną inicjatywy szalejącej na wszystkich poziomach ministerialnej pracy. Siłą reakcji przesunęło go to w jego krytycyzmie zbyt daleko.

Opozycjonistą też był przez długi czas, jeśli nie usque ad finem dni swoich w Ministerstwie w stosunku do zasadniczego planu budowy szkoły jednolitej, ujmującej w jedną całość wszystkie stopnie zarówno elementarnego, jak średniego czy zawodowego nauczania. Był zwolennikiem szkoły dwutorowej, zrealizującej potrzeby szkolnictwa powszechnego, pozostawiającej wszakże i szkole średniej własne jej cele i własne ramy organizacyjne.

W ramach szkolnictwa powszechnego reprezentował — w myśl ciągle swych trzeźwych, rozważnych założeń — kierunek ruchu wszera, nie wzwyż, tj. chciał zwiększenia liczby niżej zorganizowanych szkół gdyż maksymalistyczny program sieci mniej licznych, a wysoko zorganizowanych szkół uważał za utopię, fikcję, w najlepszym razie za muzykę dą-

lekkiej przyszłości. Zdawałoby się, że tak niepopularne, niemodne poglądy powinny były ściągnąć na niego niechęć antagonistów, jeśli nie politycznych, to zawodowych. Tymczasem siła wartości moralnych i intelektualnych Reitera była tak wielka, a ludzie i czasy tak osobliwe, że najserdeczniejsze więzy przyjaźni związały z czasem Reitera właśnie z ludźmi lewicy.

Osobliwe czasy. Maria Grzegorzewska, dyrektorka z czasem tego niefortunnego zrazu Instytutu Pedagogiki Specjalnej notuje taki obrazek:

Reiter, zwierzchnik jej, zasaje ją kiedyś z „Robotnikiem” w rękę.

— Cóż tam Pani wyczytała w tej czerwonej plachcie?

— A za Panem, na prawo, to już ściana — odparła p. G.

— Ma Pani słuszność — zgodził się Reiter.

Gdzie, kiedy i w jakim ustroju politycznym byłaby możliwa tak swobodna, łatwa, prosta, z humorem prowadzona wymiana zdań między przełożonym, a podwładną.

W rzeczach dotyczących się służby był zwierzchnikiem niezmiernie miłym, choć wymagającym. Niekiedy nawet rygorystycznie wymagającym. Robiło to czasem wrażenie jakiegoś doraźnego wewnętrznego nakazu moralnego, który z biegiem czasu mijał, pozwalając wydobyć się przyrodzonemu wdziękowi spod tej sztucznej, narzuconej sobie szorstkości. Sam opowiadał, jak będąc dyrektorem gimnazjum stawał przed gmachem szkolnym w godzinie zaczynających się zajęć i na widok każdego zbliżającego się w nieco spóźnionej porze nauczyciela nie odzywał się ani słowem, demonstracyjnie tylko patrzył na zegarek.

To były formy. Treść była i pozostała do końca głęboka i kryształowo czysta. I żywa. Nie było w nim nie biurokraty. „Pod każdym papierkiem leży żywy człowiek” — mawiał.

A oto inny obrazek malujący raz jeszcze owe koleżeńskie raczej, niż służbowe stosunki:

P. Grzegorzewska zastaje kiedyś Złobickiego z Reiterem zaśmiewających się nad papierem. Zobaczywszy ją skinęli na nią.

„Niech no Pani zobaczy, co tu na Panią napisali”.

Był to donos na nią. Miała do nich szczęście. Nie pierwszy to był i nie ostatni, ale sposób reakcji władz na owe piśmidła był nader znamienny i malujący epokę.

Jak każdy człowiek twardy i bezkompromisowy miał Reiter obok wiernych, serdecznych przyjaciół także i zdecydowanych wrogów. Nie ułatwiały mu stosunków z ludźmi jego cechy psychiczne, jego krytycyzm wobec ludzi i rzeczy, weredyzm, sarkazm, ostry, cięty, złośliwy, choć wolny od jadu dowcip, jego wrodzona nieufność, ostrożność, rezerwa w stosunku do otoczenia. Nie należał do ludzi łatwych, tanich, nie umiał topić lodów dokoła siebie, co z taką maestrią i swobodą robił Złobicki, przeciwnie zamnięciem w sobie, pozornym chłodem, podejrzliwością i na-

*Karolina Konarska*



demickim kole Towarzystwa Szkoły Ludowej, któremu czas jakiś przewodniczy. Jeździ wówczas z odczytami do okolicznych wsi.

Studia uniwersyteckie, bliskie już ukończenia, przerywa wybuch pierwszej wojny światowej. Kazimierz Sołtysik wstępuje wówczas do Legionu Wschodniego, z nim wychodzi ze Lwowa. Rozwiązanie Legionu odczuwa do głębi. Wzięty do armii austriackiej, pełni służbę pozafrontową wykorzystując czas wolny od zajęć na czytanie dzieł z zakresu filozofii i socjologii. Gdy rok 1918 przynosi upadek Austrii, pośpiesza z Czech do kraju i w tej drodze zatrzymuje go w mieście Stryju wybuch zatargu z Ukraińcami; internowany przez władze ukraińskie, może dopiero (po uwolnieniu Stryja) w kwietniu 1919 dotrzeć do Lwowa. Tam zgłasza się do szeregów armii polskiej, w której przez niemal dwa lata (od czerwca 1919 do końca grudnia 1920) pełni służbę frontową: najpierw jako komendant oddziału łączników konnych, następnie, po ukończeniu uniwersytetu żołnierskiego, jako referent oświatowy.

Po demobilizacji wraca do Lwowa, gdzie pracuje czas jakiś w dziennikarstwie, wkrótce jednak przechodzi do właściwego swego zawodu i przyjmuje posadę nauczycielską w Złoczowie. Tam, pochłonięty pracą w dwu zakładach, gimnazjum i seminarium nauczycielskim, kończy równocześnie studia składając egzamin nauczycielski. Oprócz pracy zawodowej bierze żywy udział w życiu społecznym i kulturalnym miasta. Ceniony przez przełożonych, kochany przez młodzież, opuszcza Złoczów z końcem 1928, by rozpocząć nowy etap swej działalności w polskim szkolnictwie w Gdańsku.

Od stycznia 1929 aż do jesieni 1933 pełni służbę nauczycielską w polskim gimnazjum Macierzy Szkolnej w Gdańsku ucząc języka polskiego oraz prowadząc od października 1930 polską bibliotekę uczniowską. Poza pracą zawodową i wychowawczą bierze żywy udział w pracach Gminy Polskiej w Gdańsku w zakresie oświaty pozaszkolnej, prowadzi wykłady powszechne, wykłady dla polskiej załogi wojskowej na Westerplatte. W społeczne i kulturalne życie Polonii gdańskiej wnosi rzetelny wkład swej wiedzy i swych zdolności.

W listopadzie 1933, na wezwanie Macierzy Szkolnej w Gdańsku, przystępuje do zreorganizowania biura Macierzy, po czym rozwija ożywioną działalność w sprawie wpisów do szkół polskich. W owym czasie wzmagają się bowiem szczególnie, stale trwająca, walka między Macierzą Szkolną a Senatem Wolnego Miasta Gdańska o każde niemal dziecko polskie w wieku szkolnym. Walka ta, prowadzona przez Senat gdański w sposób podstępny i nie przebierający w środkach, wymaga ciągłej czujności i napięcia nerwowego. Na tej ciężkiej i wyczerpującej pracy mija rok



1933. Rok 1934 stawia zdolnościom organizacyjnym Kazimierza Sołtysika nowe zadanie. Na zlecenie Macierzy Szkolnej organizuje nowy typ polskiej szkoły w Gdańsku, odpowiadający gdańskiej niemieckiej „Mittelschule”, nazwany Polską Szkołą Średnią, i obejmuje jej kierownictwo. Szkoła, pomieszczona w gmachu Polskich Kolei Państwowych w Gdańsku, rozwija się bardzo pomyślnie, cieszy się dużą frekwencją młodzieży i przerasta znacznie określone jej pierwotnie rozmiary. Zdolności organizacyjne dyrektora Sołtysika wystąpiły tu w całej pełni. Polska Szkoła Średnia w Gdańsku miała za zadanie dać tej części polskiej młodzieży w Gdańsku, która nie miała zamiaru kończyć gimnazjum, wykształcenie praktyczne i umożliwić jej otrzymanie odpowiednich posad. Wprowadzono więc w program nauki takie przedmioty, jak arytmetykę handlową, stenografię, modelarstwo okrętowe i lotnicze, a dla młodzieży żeńskiej — naukę szycia i gospodarstwa domowego. Programy ułożyło grono nauczycielskie szkoły pod kierunkiem dyrektora. Szkoła posiadała znaczną, doborową bibliotekę, a jej uczniowie utworzyli niebawem doskonały chór szkolny, znany ze swych występów na terenie całego Wolnego Miasta Gdańska, występujący i w miastach centralnej Polski. Pożyteczny okazał się więc w Gdańsku taki typ polskiej szkoły — odpowiadał on w pełni potrzebom gdańskiej Polonii.

W latach 1934 do 1939 trwa stale w Gdańsku walka o zezwolenia na kolejne zakładanie szkół polskich w gminach wiejskich Wolnego Miasta, tam gdzie wpłynęła (stosownie do tzw. umowy szkolnej polsko-gdańskiej z r. 1933) dostateczna ilość zgłoszeń dzieci polskich. Wchodziły tu w grę miejscowości takie, jak Elganowo, Szymonowo, Wielkie Trąbki, Piekło. W toczących się na ten temat dyskusjach w Senacie gdańskim bierze stale udział K. Sołtysik występując jako rzeczoznawca dla tych spraw z ramienia Komisariatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej w Gdańsku. Współpracuje wówczas w tej dziedzinie ściśle z inspektorem szkół powszechnych z polskim językiem wykładowym (tzw. szkół senackich) w Gdańsku, profesorem Gimnazjum Polskiego Erwinem Bahrenötem. Broni nienastępliwie praw polskiego szkolnictwa, ale walka ta oprócz radości z osiągnięć przynosi i wiele rozgoryczenia z powodu ciągłych szykan, które znosić musi młodzież polska, i z powodu bezsilności ówczesnego rządu polskiego wobec butnego Gdańska, opartego o Niemcy. Wśród pogodnej pracy z młodzieżą, wśród wyczerpującej nerwy czujności przed metodami Senatu gdańskiego upływa pięć ostatnich lat istnienia Wolnego Miasta Gdańska, w szóstym (rok 1939), gdy pierwsza grupa młodzieży w Polskiej Szkole Średniej w Gdańsku rozpoczęła ostatni już rok swej nauki — wybucha wojna.



Nie było w Sedlaczku nic ze „społecznika”, któremu jego własna organizacja i kierat spraw administracyjnych zaślania szersze problemy społeczne. Harcerstwo było dla niego instrumentem wychowania, narzędziem służby społecznej. Z pełną odpowiedzialnością starał się ten instrument gruntownie poznać. Toteż stał się w Polsce najwybitniejszym znawcą skautingu i harcerstwa.

Urodził się w r. 1892 w Małopolsce. Gimnazjum ukończył w r. 1910. we Lwowie z odznaczeniem. Od r. 1910 do r. 1914 studiował budowę maszyn na Politechnice Lwowskiej. Brał czynny udział w życiu akademickim i w pracy społecznej. Zetknąwszy się z początkami ruchu harcerskiego ocenił jego doniosłość i zgłosił się do szeregów. Wszedł do redakcji „Skauta”, został powołany do Związkowego Naczelnictwa Skautowego. W r. 1914 został jego sekretarzem. W r. 1915 osiadł w Kijowie, gdzie organizuje Naczelnictwo Harcerstwa na Rusi i w Rosji. Sam zostaje naczelnikiem. Tworzy wielotysięczną organizację harcerską pośród olbrzymiej rzeszy Polaków, uchodźców i wysiedleńców, którzy w czasie pierwszej wojny światowej znaleźli się na terenach Ukrainy i Rosji. W ciągu trzyletniej pracy potrafił z harcerstwa uczynić pierwszorzędny instrument wychowawczy. W drużynach harcerskich młodzież nie tylko unikała demoralizacji, ale rozwijała się pod względem moralnym, fizycznym i zachowywała się dla polskości. Dla dopomożenia rozszanym na olbrzymich przestrzeniach ośrodkom pracy harcerskiej pisze i inicjuje szereg wydawnictw. Bierze udział w redagowaniu pisma „Młodzież”, przekształconego później na „Harce”. Wydaje w r. 1916 po dziś dzień aktualny podręcznik „Szkoła harcerza” (zyskał 4 wydania), „Sprawności harcerskie” itd.

Po połączeniu się wszystkich organizacji harcerskich w listopadzie r. 1918 w Lublinie w jeden Związek Harcerstwa Polskiego wchodzi do Naczelnej Rady Harcerskiej i jej Wydziału Wykonawczego. W r. 1919 powraca do kraju, gdzie zostaje kierownikiem wspólnej Męskiej i Żeńskiej Głównej Kwatery ZHP, a od r. 1921 — Głównej Kwatery Męskiej. W latach 1922 — 1926 jest wiceprzewodniczącym ZHP, od r. 1925 obejmuje znowu Główną Kwaterę Harcerzy. Jednocześnie redaguje pismo dla starsziny harcerskiej „Harc mistrz”, a następnie pismo dla młodzieży „Harcerz”. W latach 1921, 1923, 1927, 1928, 1929 prowadził związkowe kursy instruktorackie. Wizytuje kursy, obozy, drużyny. Obok prac wymienionych wydaje przeróbkę książki Phillipsa pod polskim tytułem „System zastępowy”, przekład klasycznego podręcznika Baden Powella pt. „Wskazówka dla skautmistrzów”, opracowuje i publikuje regulaminy „prób”, „sprawności” harcerskich („Harcerstwo” t. I i II), zbiór materiałów dotyczących ideologii i organizacji harcerstwa pt. „Organizacja



harcerstwa" (3 cz.), „Harcerstwo" (t. I i II), „Wytyczne metodyki harcerskiej", „Metodyka harc6w", „Podstawy 6tyczne skautingu", „Pokazy harcerskie" i wiele innych. Ponadto spowodował w r. 1937 wydanie w „Bibliotece przekład6w dzieł pedagogicznych" książki profesora uniwersytetu paryskiego Boucheta pt. „Skauting a indywidualność" i opatrzył ją obszernym, 40-stronicowym wstępem.

W okresie prezesury M. Grażyńskiego w ZHP Sedlaczek traci stanowisko inspektora harcerskiego przy Ministerstwie WR i OP, a po kilku latach równieź miejsce w Radzie Naczelnej. Mimo to nie porzuca pracy wydawniczej i naukowej w harcerstwie, najpierw w Warszawie, a następnie w Poznaniu, gdzie przebywa do wybuchu wojny. Tam m. in. wydaje w r. 1939 tłumaczenie książki O. Reginalda Heret pod polskim tytułem: „Prawo harcerskie. Komentarz według św. Tomasza z Akwinu".

Praca w harcerstwie skierowała uwagę Sedlaczka ku studiom pedagogicznym. Wykładał w Kijowie na Polskim Studium Uniwersyteckim jako lektor „Teorię harcersstwa", w Warszawie wykładał w Państwowym Instytucie Pedagogii Specjalnej. Ogłosił szereg rozpraw z dziedziny psychotechniki. M. in. z I. Skowronkówną w „Roczniku Pedagogicznym" (Ser. II t. IV) drukował „Bibliografię prac J. Joteyko". W „Kwartalniku Psychologicznym" r. 1935 artykuł: „Prognostyczność pewnych test6w", w „Psychotechnice", r. 1934, artykuł: „Wyniki badań psychotechnicznych a powodzenie szkolne uczni6w Państwowej Szkoły Budownictwa i Państwowej Szkoły Drogowej w Warszawie". Wreszcie dwa artykuły poświęcił Józefie Joteyko w r. 1928 (w „Wychowaniu Fizycznym" i „Przeglądzie Filozoficznym"). Przez parę lat był (1932 r. lub 33) kierownikiem Państwowego Instytutu Psychotechnicznego. Ponadto doceniając niebezpieczeństwo alkoholizmu w Polsce zostaje prezesem Katolickiego Związku Abstynent6w.

W pierwszych miesiącach wojny Sedlaczek wraz z rodziną przenosi się do Warszawy. Zostaje dyrektorem Sekcji Pomocy dla Wysiedlonych przy Stołecznym Komitecie Samopomocy, spełniając swe obowiązki „bez cienia biurokratyzmu, ale z całym sercem, życzliwością i oddaniem" (jak stwierdza pośmiertne świadectwo jego przełożonych). W warunkach konspiracyjnych nie porzuca pracy harcerskiej. W harcerstwie widzi znakomity instrument w walce o zagrożoną kulturę polską. Pracuje owocnie nad pogłębieniem ideologii i metod wychowania harcerskiego.

Aresztowany został 18 maja r. 1941. Wywieziono go do Oświęcimia dnia 26 lipca tegoż roku. Został zamęczony w kilka dni po przybyciu. Umierał mężnie. Jego zgon jest już otoczony w harcerstwie legendą. Godna nagroda za żywot tej miary.



Za pośrednictwem ruchu harcerskiego chciał Sedlaczek przyczynić się do powstania syntezy polskiej myśli wychowawczej w dziedzinie kształtowania młodzieży. Twierdził, że nawet bez skautingu angielskiego ruch podobny do harcerstwa musiał powstać w odradzającej się Polsce. Wpływ angielski w harcerstwie występował głównie w dziedzinie metody wychowania. Strona ideowa miała być czysto polska, uwzględniająca dzisiejsze potrzeby narodu, a oparta na jego najlepszych tradycjach rycerskich i na dorobku Konarskiego, pijarów, Szkoły Harcerskiej, Komisji Edukacyjnej, filaretów i filomatów.

Na pierwszej stronie „Szkoły harcerza” mówił Sedlaczek do polskiego chłopca:

„Mamy wytyczyć drogę dal twego życia... Ale nie jesteś sam, na pustyni — żyjesz wśród innych... Oglądaj się pobieżnie choćby, przypatrz temu, co się około ciebie dzieje. Widzisz, że na każdym kroku wre życie, wre razięta walka o byt, o postęp na wszystkich polach. Walka często bezkrawawa, jednak często bezlitosna, a wynik jej stanowią o życiu i śmierci nie tylko poszczególnych ludzi, ale o nieśmiertelności narodów, całych społeczeństw, o zwycięstwo idealów górnych nad płaską codziennością, o zwycięstwo człowieka nad zwierzęciem. I pytał go dalej:

„Kto w tej walce zwycięży i jaka w niej twoja rola?”

„Co ty po sobie zostawisz w zawodzie, który wybierzesz?”

„Czym ty uświetnisz chwałę twego narodu?”

Harcerstwo, jako organizacja, wedle sformułowania Sedlaczka, miało za zadanie: „Wszechstronne wychowanie obywateli-żołnierzy, przez całe życie spełniających wiernie swe obowiązki wobec Ojczyzny i społeczeństwa”. Zadanie powyższe miało spełniać: „urabiając charaktery, pielęgnując uczucia narodowe, kształcąc umysły, rozwijając dzielność fizyczną i zaprawiając do życia organizacyjnego”.

W definicji tej zawiera się próba określenia typu już nie tylko harcerza, ale typu Polaka. Rzecz nie była błaha. Sedlaczek zdawał sobie sprawę, że wszystkie wielkie narody posiadają i posiadały ideał, który jest wzorem dla pedagogów i szkół. Kształtuje on całe pokolenia w sposób najbardziej odpowiadający ich zadaniom i potrzebom. Polska myśl wychowawcza w ciągu półtorawiekowej niewoli zatraciła jasny obraz typu Polaka, do wychowania którego naród powinien był zmierzać. Za pośrednictwem harcerstwa Sedlaczek zdążył do odnalezienia takiego typu i metody jego kształcenia. Poszukiwania te prowadził do końca życia, a ich owocem jest myśl sformułowana w ciągu walki z najeźdźcą, na rok przed zgonem. Obraz Polaka przedstawił mu się jako żołnierz chrześcijański — obywatel, człowiek dobry, rozumny i dzielny.

Główny nacisk w wychowaniu kładł na moment etyki czynnej. Dla Sedlaczka Polak w ogólności, a harcerz w szczególności powinien być czło-

wiekem czynu. „Prawo harcerskie — pisał — nakazujące służbę Bogu, Polsce, bliźnim i czystość moralną to katechizm dobrego Polaka”. Uczył, że: „Harcerstwo apeluje do najlepszych strun natury ludzkiej, ale równocześnie od razu uczy radosnego realizowania haseł przez siebie głoszonych, prowadzi swoich zwolenników przez czyn do pozmania i ukochania tych haseł”.

Dla stworzenia takiego typu trzeba było dążyć do zbudowania harmonii w psychice młodego Polaka. Toteż obok skłonności do dobra, kazał jednocześnie zwracać uwagę na kształtowanie strony intelektualnej. W czasach okupacji niemieckiej i walki z kulturą polską kładł na tę dziedzinę nacisk coraz mocniejszy. Według niego chłopiec, odpowiednio do okresu swego rozwoju, musi nie tylko prawidłowo czuć, lecz również powinien rozumieć swoje zadanie w życiu, potrzeby społeczne, znać sposoby zadośćuczynienia tym potrzebom, posiadać zainteresowania obejmujące szeroki zakres życia. Wreszcie kładł Sedlaczek nacisk na kształcenie dzielności w jednostkach, co w czasie okupacji określał jako „męstwo cywilne i wojenne”. Wszystkie wymienione cchy chciał łączyć w jedną harmonijną całość jako „Dobro wyposażone w Rozum i Moc”.

Dla wychowania opisanego typu człowieka zaprzęgał do współpracy wszystkie główne czynniki, wpływające na kształtowanie się psychiki ludzkiej: obok harcerstwa rodzinę, szkołę, Kościół, państwo. Już za czasów kijowskich, jako naczelnik, rozpoczął organizowanie przy drużynach „patronatów” rodzicielskich, które przybrały w ZHP postać Kół Przyjaciół Harcerstwa. W tych czasach również zapoczątkował porozumienie z dyrektorami szkół i spowodował wyznaczenie przy drużynach przez rady pedagogiczne specjalnych delegatów. Po powrocie do kraju popierał współdziałanie szkół i drużyn harcerskich i przyczynił się do powstania dzisiejszego, uporządkowanego systemu współpracy harcerstwa i szkół (por. artykuł „Harcerstwo i szkoła” w „Oświacie i Wychowaniu” r. 1932). Życie religijne drużyn oddawał kapelanom harcerskim. Wreszcie współdziałanie harcerstwa z władzami państwowymi zapewniał przez długoletnie piastowanie stanowiska inspektora harcerskiego przy Ministerstwie WR i OP.

Dążenie do udoskonalenia metody wychowania doprowadziło Sedlaczka do przekształcenia angielskich metod skautowych w sposób odpowiadający założeniom harcerstwa w Polsce. Klasyczny system Baden Powella kazał proces wychowania młodzieży organizować w pierwszej fazie wyłącznie jako „Wielką Grę” z wykorzystaniem współdziałania i współzawodnictwa małych grupek młodzieży („zastępów”). Duży nacisk kładziono w nim na tworzenie zdrowego środowiska. Strona ideowa opierała się tam na etyce praktycznej, przy czym na pierwszy plan wysuwano kształtowanie woli i uczucia, troskę o rozwój intelektualny w praktyce



pozostawiając szkołę. W systemie wychowawczym polskim Sedlaczek (zgodnie zresztą z większością twórców i teoretyków harcerstwa) pogłębił stronę wychowania etycznego. Dostosował do tego celu właściwe metody. Rozwijał system pouczania etycznego. W podręczniku pt. „Szkoła harcerza” wykorzystał obok doświadczeń Baden Powella również metodę Foerstera (uwzględniał zwłaszcza „Wychowanie Człowieka”). Wymaganiem etycznym prawa harcerskiego dał głębszy podkład rozumowy. Jego „gawędy” o prawie harcerskim w „Szkoła harcerza” stworzyły uмотywowany system zasad etycznych, na którym kształciły się przez wiele lat tysiące młodzieży. Metoda systematycznego pouczania etycznego w formie gawęd (nieestety od wielu lat w harcerstwie zaniedbana) dawała bardzo dobre wyniki i kształtowała światopogląd młodzieży na całe życie. Dążąc do udoskonalenia tej metody zamierzał przeszczepić na teren harcerski system tzw. „gawęd ankietowych”, stosowanych z dobrym skutkiem w KSM i KSŻ. Wojna i przedwczesny zgon przerwały tę pracę.

Miał Sedlaczek szczególne zrozumienie dla roli czynników nadprzyrodzonych w etycznym wychowaniu młodzieży. Jak zawsze i to zagadnienie zgłębiał gruntownie. Sam obdarzony głęboką wiarą sięgał do źródła, do Ewangelii. Badał sposób ewangelicznego pouczania stosowany przez Chrystusa, o czym napisał rozprawę. Studiował wychowanie religijne za granicą w organizacjach skautowych. Napisał szereg prac z tej dziedziny („O wychowanie i życie religijne w harcerstwie” 1931 r., „Harcerz służy Bogu” i in.). W czasie okupacji niemieckiej ohydny obraz hitlerowskiego pogaństwa umocnił w nim przeświadczenie o konieczności pogłębienia w wychowaniu młodzieży wiedzy religijnej i ożywienia życia nadprzyrodzonego dla pełnego kształtowania człowieka i Polaka.

Jednocześnie kładł coraz większy nacisk na czynną postawę życiową młodzieży. Zdązał nie tylko do odrodzenia w harcerstwie zanikłego u nas zwyczaju, który istnieje we wszystkich organizacjach skautowych świata, w myśl którego skaut jest obowiązany do spełnienia w ciągu dnia przynajmniej jednego „dobrego uczynku”, ale wpajał w młodzież przekonanie o obowiązku udziału w szeroko pojętej charytatywnej służbie społecznej.

Zmierzał również Sedlaczek do pogłębienia w harcerstwie wychowania intelektualnego. Doświadczenie wieloletnie pouczyło go bowiem o tym, że system skautowy, stosowany w harcerstwie, przez zbyt wielki nacisk na stronę uczucia i woli, a zapoznawanie strony intelektualnej wychowywał ludzi dobrych, ale naiwnych, nie twórczych, bezkrytycznie przywiązanych do zewnętrznych form organizacji, bez głębszego pojmowania tych form i metod jako instrumentów wychowania. Stąd stałe dążenie Sedlaczka do pogłębienia wśród młodzieży, a zwłaszcza wśród wycho-

wawoów harcerskich zrozumienia celów i istoty ruchu harcerskiego, znajomości metod wychowania, wiedzy o wierze, o Polsce, o życiu społecznym i jego potrzebach (por. m. in. „Wytyczne metodyki harcerskiej”, 1931 r.).

Jedną z głównych zasad wychowawczych, które starał się wpajać pracownikom harcerskim na licznych kursach i w niezliczonych publikacjach był nakaz, aby wychowawca oddziaływał bezpośrednio na jednostkę. Był też gorącym zwolennikiem konsekwentnego przestrzegania pracy w małych grupach tj. „systemu zastępowego” w przeciwieństwie do zbyt często spotykanego w harcerstwie systemu „masówki”.

Wpływ wychowawczy Sedlaczka wynikał z gorącego przywiązania do idei, a opierał się o fundament gruntownej, wytrwałej, nieustannej pracy. Jak mało który z działaczy harcerskich łączył on umiłowanie ruchu — który w dużej mierze sam stworzył i przez długie lata prowadził — z pełną świadomością jego celów oraz zadań, jego miejsca w życiu narodu. Toteż ideologia harcerstwa i jego metody w przekonaniu Sedlaczka były własnością całego społeczeństwa. Należało je, jego zdaniem, szerzyć we wszystkich organizacjach młodzieży.

Pracę wychowawczą traktował poważnie. Wymagał od wychowawców stałej i usilnej pracy nad sobą: pracy nad własnym charakterem i pracy umysłowej. Sam był żywym przykładem stawianych przez siebie wymagań. Mimo coraz cięższych warunków materialnych, obowiązków rodzinnych i pochłaniającej większość sił i czasu pracy w harcerstwie pracował nad sobą do ostatnich chwil życia. W nawałce pracy organizacyjnej i zawodowej znalazł dość czasu, aby ukończyć Wyższy Instytut Pedagogiczny w Warszawie i Wydział Filozoficzny na Uniwersytecie Poznańskim w r. 1939.

\* \* \*

Toteż dzisiaj, robiąc bilans prac swego życia, mógłby Sedlaczek z całym spokojem odpowiedzieć na pytania, które jako młody instruktor stawiał swoim harcerzom: „co zostawisz po sobie w obranym zawodzie, czym uświetnisz chwałę swego narodu?”. W zawodzie wychowawcy, który sobie obrał, przyczynił się do powstania ruchu ideowego i organizacji, które w ciągu prawie 40-letniego istnienia zdały egzamin wychowując tysiące dobrych Polaków, kształcąc dodatnie środowisko społeczne. Chwałę swego narodu uświetnił żywą legendą ofiarności harcerskiej i — własnym zgonem.

*Jan Pochwiński*



Nie bez wpływu na rozwój owego neo-romantyzmu było zetknięcie się Miklaszewskiego w czasie pobytu jego w Zurichu ze zbiorami muzeum polskiego w Rapperswyłu. Dużo czasu strawił tam na lekturze literatury emigracyjnej, co potem wspomni po wielu latach w pamiętniku: „Gdy zostałem Ministrem Oświecenia, pragnąłem co prędzej sprowadzić księgozbiór do kraju, aby go udostępnić obecnemu pokoleniu, gdyż stamtąd zaczerpnąć można przede wszystkim umiejętność służenia bezinteresownie krajowi”.

Te wszystkie nastawienia ideowe pchnęły go oczywiście ku tworzącej się w dziewięćdziesiątych latach Polskiej Partii Socjalistycznej, której członkiem jest od początku i to nie na szarym jej końcu. Po wyjeździe niebawem za granicę staje się tam „mężem zaufania” partii, odbywa podróże agitacyjne, między innymi wielką wyprawę do Stanów Zjednoczonych w r. 1896, gdzie w środowiskach polskich wygłasza około 150 odczytów. W r. 1899 wraca do kraju, zrazu do Lwowa na asystenturę w politechnice, potem do Warszawy. Lata 1900 — 1905 upływają mu w pracy politycznej, w więzieniach, na zesłaniu.

Rok 1905 przynosi kryzys wewnętrzny, wycofuje się z P.P.S. Walka polityczna pociąga go wprawdzie i nadal, ale względy rozumowe każą mu poświęcić się pracy ewolucyjnej, nauczycielskiej. „Musiałem poświęcić — słowa pamiętnika — swe zamiłowania do czynnej walki, aby przygotować zastępy ludzi z następnego pokolenia, którzy odpowiedzialiby nowemu życiu i nowym potrzebom”. Cechująca go już aż do śmierci namiętność wychowawcza bierze już wówczas zdecydowanie górę nad namiętnościami politycznymi.

„Zdecydowawszy się raz na niezajmowanie się akcją polityczną byłem w tej decyzji konsekwentny. Nie mam sobie nic do wyrzucenia; najlepsze lata mojego życia prowadziłem walkę polityczną..., a następnie poświęciłem wychowaniu młodzieży, w której pragnąłem wywoływać maksimum napięcia woli do pracy twórczej w interesie Państwa”. „Osiałem w Warszawie i zacząłem nowe życie nauczyciela szkół prywatnych. I rad jestem z tego. Bogatym nigdy nie byłem i nie będę, a mam tę wielką radość w życiu, że je dobrze czy źle poświęciłem ulubionemu zawodowi nauczycielskiemu, to jest miałem tylko z czystymi duszami dzieci i z ideową pracą kolegów do czynienia przez całe życie. Ta przyjemność więcej jest warta, niż zebranie największego majątku... Nikt mi tu osobistych przykrości nie robił, osobiste stosunki miałem dobre, nie miałem żadnych walk, nie miałem wreszcie czasu nimi się interesować, jeśli jakie były, gdyż zawsze pracowałem z zakasanyimi rękawami...”

„Najpierwsze me lekcje (na terenie Warszawy) były to tak zwane komplety, do których wprowadzili mnie Mieczysław Brzeziński i Maksymilian Heilpern, najlepsi popularyzatorowie przyrody z poprzedniego pokolenia. Z obu tymi panami łączyły mnie od tego czasu doskonałe stosunki. Nad świeżą mogiłą Maksymiliana Heilperna wypadło mi przemawiać w charakterze Ministra Oświaty w 1924 r. na cmentarzu żydowskim w Warszawie. Zrozumiałą jest rzeczą, że zasługi jego uczcił należycie.. Uczyniłem to z wielką przyjemnością i w przekonaniu, że oddaję hold istotnej zasłudze..”

„Pedagogiczną moją pracę w szkole średniej zakończyłem przez opracowanie działu chemii w programie przyrody (propedutyki) szkoły średniej, wydanym przez Teodorę Męczkowską, Wandę Haberkantównę i Wacława Jezierskiego. Program ten wyszedł w druku w swoim czasie i długi czas stanowił treść nauczania w szkołach prywatnych Królestwa Polskiego. Do tych zagadnień wypadło mi wrócić jeszcze raz, gdy pracowałem w Ministerstwie W.R. i O.P. jako Dyrektor Departamentu Szkół Zawodowych i jako Minister. Było to zajęcie się tymi sprawami raczej zewnętrżne. Prace minione ułatwiły mi jednak znacznie kreślenie planu całości szkół zawodowych. Badania i studia doświadczalne drogą nauczania na różnych poziomach w szkole prywatnej w latach 1906 — 1909 dały mi duży materiał obserwacyjny co do uzdolnienia i duszy dziecka polskiego i ułatwiły mi rozwiązywanie zagadnień organizacji szkolnictwa polskiego”.

„Na wiosnę r. 1912 zupełnie dla mnie niespodzianie zjawili się Feliks Zieliński i Stefan Woyzbun z propozycją, abym niezwłocznie objął kierownictwo Wyższych Kursów Handlowych. Musiałem dać odpowiedź dnia następnego. Objąłem dn. 12 kwietnia tę szkołę... Trudne były początki, bez środków, bez pomocy naukowych, bez uczniów. Ale jakoś to poszło. Już w następnym roku udało mi się dostać trochę pieniędzy na pokrycie deficytów i uporządkować stosunki. Liczba uczniów wzrosła. Musiałem sam przez szereg miesięcy zajmować się wszystkimi czynnościami dyrektora, jego zastępcy i sekretarza, aby ustalić bieg prawidłowy i normalny czynności. Od września przyszedł kol. Władysław Wójciewicz na pomocnika pedagogicznego, a p. Marian Kotarski na sekretarza szkoły... Żaden z nas nie znał się na administracji szkolnej. Trzeba było jej formy komponować. Praca intensywna i dobra wola dały jednak w szybkim czasie pożądaną wyniki..”

„Objąwszy kierownictwo Wyższej Szkoły Handlowej musiałem sobie postawić pytanie, jak należy ją postawić, aby dała istotną korzyść i potrafiła służyć potrzebom Państwa Polskiego. Natychmiast zacząłem studiować



przeszłość i ustrój szkół analogicznych... Sprowadziłem z zagranicy wszystko, co można było dostać, a w r. 1913 pojechałem do Niemiec, Szwajcarii, Austrii i Czech, aby z bliska przypatrzeć się organizacji szkół analogicznych. Trzeba było nakreślić sobie jasny plan rozwoju. Już przy pierwszej reorganizacji w r. 1909 Kursów Handlowych żywy brałem udział w komisji programowej. Moim był wniosek zdążający do przekształcenia szkoły na trzyletnią i ustalający program celowy, likwidujący szkołę przygotowawczą. Nie myślałem wtedy, że mi kiedyś wypadnie szkołą tą zająć się wyłącznie. Podróż 1913 r. i dłuższe rozczytywanie się w programach szkół znanych dało jasny pogląd na to, że o ile szkoła nie oprze się o podstawę naukową, nie może być nigdy szkołą typu uniwersyteckiego. Najwięcej wpływu na me poglądy miała doskonale przezemnie poznana i ceniona organizacja politechniki Związkowej w Zurichu, która stała się definitywnym wzorem organizacyjnym..."

"Moje studia, rozmyślenia samotne, podróże, osobiste doświadczenia życiowe wpoily we mnie to przekonanie, że jednym z wielu zasadniczych zagadnień mających znaczenie narodowe jest rozwiązanie umiejętnie, wywołanie w Narodzie Polskim ukrytej zdolności twórczej we wszystkich dziedzinach pracy narodowej. Wieloletnie przebywanie wśród obcych... wyrobiło we mnie ten pogląd, że jesteśmy narodem mającym duże zdolności przyrodzone, że natomiast brak nam wytrwania na raz obranej drodze... Dla przykładu przytoczę choćby fakt, że mało mamy rodzin, w których synowie prowadziliby dalej interes ojca. Mało jest firm handlowych o wiekowej przeszłości. Mało uczonych mających za sobą pokolenia nauki w rodzinie. To samo i w życiu codziennym. Wytrwałość w dążeniu do raz obranego celu to jest cecha, której nam bardzo brak. Cechę tę wzmocnić musi system wychowania narodowego. Miałem już parę takich wypadków, że ludzie, z którymi miałem do czynienia, mówili mi samorzutnie, że szkoła, którą prowadziłem wiele lat, jest szkołą przede wszystkim charakterów. Nie mogli mi sprawić większej przyjemności".

Pamiętnik urywa się niestety około r. 1920. Dla reszty tego pracowitego, produkcyjnego życia braknie nam dokumentu, który by w równie głęboki, szczerzy i prosty sposób odsłonił dalszą ewolucję jego planów, walk i osiągnięć. Z okrucichów jeno wypadnie tę rzecz rekonstruować. Ułatwi nam tę pracę świadomość, że niema okrucia, który by nie stał w służbie jego państwowo-cywielskiej namiętności, że w namiętności tej najbliższe mu będzie szkolnictwo zawodowe, a w obrębie tego szkolnictwa — suma wszystkiego — najdroższe ideowe dziecko, duma jego i chluba — Wyższa, z czasem Główna Szkoła Handlowa.



W r. 1919 obejmuje Miklaszewski stanowisko Szefa Sekcji Szkolnictwa Zawodowego Ministerstwa W.R. i O.P. W latach 1917 — 1918, w dobie tworzenia się polskich władz szkolnych, problem szkoły zawodowej nie istniał prawie zupełnie, przynajmniej tam, gdzie władzom tym wypadło działać w pierwszym rzucie, tj. w b. zaborze rosyjskim. Co było przed wojną, zmiotła ona doszczętnie. Nic tedy dziwnego, że ów nieistniejący problem musiał siłą faktu ustąpić miejsca w kolejności prac problemom szkoły powszechnej czy średniej, problemom żywym, niebywale prężnym, napierającym z tak katastrofalną siłą na młode ośrodki organizacyjne polskich władz szkolnych. Toteż budżet Ministerstwa w r. 1917/18 nie zawierał w ogóle wcale pozycji szkolnictwa zawodowego, pierwszy samotny referent tych spraw, inż. Manduk, zostaje powołany dopiero w grudniu 1917, gdy personel Ministerstwa liczy już blisko pół setki ludzi, a jeszcze w pół roku później, 1.VII. 1918, sekcja szkół zawodowych na 157-u pracowników Ministerstwa liczyć będzie zaledwie 8 osób.

Do odrobienia tych zaległości wziął się tedy Miklaszewski w r. 1919 z „zakasanyimi rękawami”. Wiele zrobić nie mógł, bo obok przeszkód natury organizacyjnej czy materialnej, braku ludzi, środków czy książek, miał do zwalczania potężne imponderabilia w postaci zastarzałych silnych uprzedzeń, jakie w stosunku do szkolnictwa zawodowego żywiło tradycyjnie społeczeństwo polskie. Żeby je wykorzeńić, a przynajmniej podważyć, trzeba było dopiero całej potęgi przewrotu, jaki sprowadziła druga wojna światowa. W każdym razie mógł Miklaszewski mieć jedną dużą satysfakcję. Wobec pustyni, jaką zastał, wszystko, co wyrosło na tej nie-wdzięcznej, zapuszczonej od wieków glebie, było jego dziełem.

Niezależnie od służby swej w Ministerstwie nie zaniedbuje jednak Miklaszewski także i spraw W.S.H. Na te lata właśnie przypada nowy duży krok postępu w jej organizacji. Biblioteka Wyższej Szkoły Handlowej uzyskuje około r. 1920 solidne podstawy organizacyjne i materialne, co pozwoli jej niebawem, zarówno bogactwem zbiorów, jak i wzorowym kierownictwem, wysunąć się ku czołu akademickich księgozbiorów stolicy.

W grudniu r. 1923 tworzący wówczas rząd Władysław Grabski powołał go na stanowisko ministra W.R. i O.P. Ministrem był Miklaszewski prawie okrągły rok, od grudnia 1923 do grudnia 1924. Na jego rządy przypada dalszy proces stabilizacji i normalizacji stosunków, zapoczątkowany jeszcze przy ministrze Rataju. Szczytowym wyrazem tej akcji będzie ogłoszenie drogą rozporządzenia Rady Ministrów z dn. 26.VI. 1924 r. statutu organizacyjnego Ministerstwa W.R. i O.P. oraz statutów Kuratoriów okręgów szkolnych. Lektura Dziennika Urzędowego z owych czasów prowadzi



do wniosku, że największą uwagę zwracało wówczas Ministerstwo na problem nauczycielski, zarówno w sensie materialnym, z całą zawilgą siecią rozporządzeń o uposażeniu nauczycieli, co wiązało się niewątpliwie z dokonywaną w tym samym czasie wielką reformą walutową min. Grabkiego, jako też i w sensie podciągania nauczycielstwa w jego kwalifikacjach naukowych, obostrzenia egzaminów nauczycielskich itd. Żeby ułatwić nauczycielstwu zdobycie wyższych kwalifikacji zorganizowało Ministerstwo za rządów Miklaszewskiego w lecie roku 1924 aż 177 kursów do kształcących różnego poziomu i zakresu.

Musiały te zarządzenia budzić niekiedy opozycję wśród nauczycielstwa, bo pod datą 22 października 1924 r. ukazuje się w Dzienniku Urzędowym odezwa ministra skierowana przeciwko zbyt ostrym wystąpieniom nauczycielstwa, a w szczególności Związku Nauczycielstwa Polskiego, wobec zarządzeń władz szkolnych. Odezwa jest dość ogólnikowa, tak że istoty konfliktu wypośredkować z niej trudno.

Nie ma natomiast w Dzienniku Urzędowym materiałów, które by potwierdzały dość szeroko o Miklaszewskim rozpowszechnioną opinię, że jakoby dlatego tylko przyjął proponowaną mu tekę, żeby na stanowisku ministra oświaty mieć możliwość ugruntowania bytu swego ukochanego nad wszystko zakładu. Protekcyjność taką, rozumiałą zresztą, i wobec ideowych czysto założeń nie nasuwający żadnych zastrzeżeń natury moralnej, nie byłby mógł pominąć w ten czy w inny sposób Dziennika Urzędowego Ministerstwa. Tymczasem w całym roczniku 1924 r. nie udało mi się odnaleźć żadnego aktu o choć trochę szerszej czy głębszej skali, który by miał na oku jakiś przywilej dla W.S.H.

W działalności Miklaszewskiego, jako ministra, da się uwydatnić piękną cechą bezstronności i tolerancji w traktowaniu zagadnień narodowościowych. Za czasów jego urzędowania jako ministra aktualną i dość ostro zarysowaną kwestią była sprawa uniwersytetu ukraińskiego. Rzecz była w zasadzie przesądzona, spór istniał tylko co do wyboru siedziby tego zakładu. Ukraińcy parli w kierunku Lwowa, rząd polski wypowiedział się za Stanisławowem. Jaki był pogląd Miklaszewskiego w tej materii nie wiadomo, ale swoim zwyczajem więcej robił, jak mówił. Odnosząc się zasadniczo pozytywnie do projektu nie poprzestał na platonicznym wyrażeniu zgody, ale przystąpił do zorganizowania wstępnego ukraińskiego studium akademickiego, które miało poprzedzić i przygotować uruchomienie wszechnicy ruskiej. Studium to, zorganizowane w Krakowie, przy udziale szeregu uczonych ruskich, jak Smal-Stocki, Miron Korduba, Ogijenko i inni, trwało tak długo, jak długo w rządzie pozostał Miklaszewski i rozchwiało się wraz z jego ustąpieniem.

Ustąpienie to spowodowane zostało odrzuceniem większością jednego głosu budżetu Ministerstwa Oświaty. Miklaszewski, znużony odpowiedzialnością i pracą, z ulgą złożył podanie o dymisję.

Po ustąpieniu z Ministerstwa wrócił do Wyższej Szkoły Handlowej, żeby jej już nie porzucić ani najeden dzień do końca życia. Nastaje teraz dla szkoły okres budowania własnej siedziby przy ul. Rakowieckiej. W ciągu sześćdziesięciu lat 1925 — 1931 wyrastają dwa wielkie reprezentacyjne gmachy — Szkoła i Biblioteka oraz kilka pomniejszych administracyjnych budynków. Duszą tej budowy jest oczywiście rektor Miklaszewski, czuwa nad nią, wchodzi w najdrobniejsze jej szczegóły, dba nie tylko o solidność fundamentów czy murów, ale i o wygląd zewnętrzny, o estetykę gmachu i jego wnętrza. Po skończeniu gmachu prowadził dalej budowę szkoły w tym gmachu. „S.G.H. — to Jego (Miklaszewskiego) pomnik” — napisze o nim jeden z jego kolegów i przyjaciół, prof. Kowalski.

Człowiek czynu. „Polemika jest słabą moją stroną — pisze w pamiętniku Miklaszewski. — Woląłem zawsze coś zrobić, niż mówić o czymś, co zrobić zamierzam...” „Wiem — piszę w innym miejscu — jak mało głęboko tkwi w społeczeństwie naszym poczucie wzmocnienia w najkrótszym czasie naszej struktury gospodarczej, jak trudno jest w obecnym czasie wywołać istotną twórczą inicjatywę, jak głęboko tkwi dążność młodzieży do możliwie szybkiego chwycenia intratnej posadki lub prędkiego i łatwego zysku. Miałem na to dowody w czasie inflacji, kiedy cała nasza inteligencja rzuciła się do gründerstwa opartego wyłącznie na spekulacji walutowej. Była to zaraza powojenna powszechna w całej Europie, a więc i w Polsce. Dość przypomnieć, że najpoważniejsze banki miały wtedy setki filii nie robiących nic pozytywnego oprócz kalkulacji spekulacyjnych na własnej, lecącej na zniżkę, walucie. Przechodziło mnie wtedy mrowie. Było to w latach 1920/3”.

Człowiek wielkiej prostoty i wdzięku. Osobliwie w zetknięciu „z czystą duszą dziecka” potrafił ten twardy dla siebie, pozornie szorstki człowiek zdobyć się na niehwywalnie miękkie, subtelne, ciepłe tony, na pełne czaru podejście. Może dlatego, że sam miał duszę czystą jak dusza dziecka, prześwieconą idealizmem, prawdą i miłością bliźniego. Zwłaszcza jeśli tym bliźnim był młody. Młodzież była jego najserdeczniejszą troską, największym źródłem szczęścia, najgorętszym ukochaniem. Jakże młodym entuzjazmem tętnił jego słowo o wracającej z wojaka młodzieży:

„...Potem w ciągu trzech lat ciągły powrót z szeregów i z niewoli... Ca

Kar. Konarski



